



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Niewiasta

Liczba stron oryginału

32

Liczba plików skanów

32

Liczba plików publikacji

35

Sygnatura/numer zespołu

CZ III 00481

Data wydania oryginału

1914

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+





Małomówność.

Mają myśli, lecz bez słów
— i bez dźwięku jest ich głos.

Ludzi, którzy nigdy nie potrafią powiedzieć w porę serdecznego słowa, którzy w głębi duszy posiadają szczere, prawdziwe uczucie, lecz nie uważają za godne trudu wyrażenia ich, słusznie nazwać można niemymi. Niekiedy jest to ociążałość lub lenistwo, niekiedy nieśmiałość lub brak wprawy.

Gdy n. p. zostaną gdziekolwiek zaproszeni i doskonale się bawili, mrukna, wychodząc: „do widzenia“ lub najwyżej „dziękuję“, ale nigdy nie przewyciężą się, aby powiedzieć gospodarzowi trochę ujęmiej, jaką im sprawił przyjemność i co ich w szczególności ubawiło, dlaczego się u niego tak dobrze bawili, że dawno się już cieszyli, iż go odwiedzają i t. d. Jeżeli to nieprawda, nie należy naturalnie nie mówić, lecz jeżeli tak się czuje rzeczywiście, dlaczego nie powiedzieć?

Czyż na świecie jest za dużo serdeczności? Przeciwnie, przyjazne słowo, z głębi serca wypowiedziane, jest bardzo rzadkie, a gdy zostało komuś dane, ten go nigdy nie zgubi, lecz nosi zawsze ze sobą sta-

rannie, jak uczeń dobre świadectwo. A gdy potem usłyszy szorstkie wyrazy od kogoś innego, bierze szybko łyk tej serdeczności doznanej i gorzki smak nią słodzi.

Jak często omijamy sposobność powiedzenia kilku słów pociechy lub współczucia, gdy ktoś przechodzi troski, chorobę, lub stracił kogoś drogiego! Stoimy niemi, chcielibyśmy wprawdzie coś powiedzieć, lecz na myśl nam nie przychodzą wyrazy odpowiednie; wolimy więc milczeć. A jednak słowo pociechy jest niby wieniec, który kładziemy na trumnę. Trzeba tylko pomyśleć, co by w danym wypadku mogło kogoś zmartwionego najlepiej pocieszyć, przewyciężyć się i powiedzieć to prędko. Cobyście n. p. powiedzieli, gdyby wasza matka straciła siostrę lub swoją matkę? Zdaje mi się, że najodpowiedniej byłoby powiedzieć:

— „Biedna, kochana matko, będę cię teraz podwójnie kochał“.

Lub gdy wasz kolega przychodzi do szkoły po pogrzebie swego ojca. Wówczas podchodzi się do niego cicho, bierze się go za rękę:

— „Jak bardzo mnie boli, iż jesteś tak nieszczęśliwy! Przyjdź do mnie kiedy; może mi co opowiesz o twym ojcu“.

Powiedzcie zresztą co innego, — bo to niezdolność, leniwe milczenie, gdy przecież mamy serce i głos.

Czasami, gdy ktoś wyjeżdża, mało-mówny czuje się szczerze zmartwiony, iż musi się rozłączyć z krewnymi i przyjaciółmi, lecz nie powie, broń Boże, ani słowa o tem, tak, że inni przypuszczają, że nie są dlań wiele warci i że wyjazd nie sprawia mu żadnej przykrości. A przecież nie nie kosztuje otworzenie ust i powiedzenie.

— „Cieszyłem się myślą o tej podróży, lecz teraz tak mi przykro, iż muszę cię zostawić samego; będę tęsknił za tobą, a dziś już myślę o powitanii“.

Tymi wyrazami ten ktoś drugi żyje podczas naszej nieobecności, czuje się dumnym z tego przywiązania — dla czegoż więc nie powiedzieć tych wyrazów?

Dajmy na to, zrobiliśmy komuś przykrość i czujemy to dobrze — lecz nie otworzymy ust, aby powiedzieć, jak nas to martwi, że nie chcieliśmy tego; nie — na to się nie zdobędziemy, wolimy czekać, aż uraza zniknie jak woda po ulewie. Na nieszczęście obraza nie znika, jak woda po deszczu, lecz wsiąka w duszę, jak trucizna i zabija nieraz całą miłość. Wszystko to pochodzi z milczenia. Zdaje mi się, że usta są stworzone do czegoś lepszego, niż pochłanianie łyżek zupy, a nie przypuszczacie nawet, jakich pięknych linii nabierają one, gdy je przyzwyczajamy mówić serdeczne, życzliwe wyrazy wtedy, gdy jesteśmy usposobieni serdecznie i życzliwie.

Nie rozumie się przez to, że powinno się mieć serce na języku, gdyż wówczas serce wystygła, — lecz że powinniśmy prosto przyzwyczajać się do pozbycia wszelkiej fałszywej nieśmiałości i lenistwa w mowie, wtedy, gdy to jest potrzebne i okazać innym, iż są nam mili, drodzy, że czujemy dla nich wdzięczność itd. Trzeba się tego prosto uczyć, a umiejętność ta jest piękna i miłosierna.

Uczycie się przecież śpiewać, grać na skrzypcach i t. p., aby innym sprawić

przyjemność, dla czegoż więc nie uczyć się sztuki przyjemnego mówienia?

Lęk, który odczuwa każdy śpiewak lub śpiewaczka, gdy ma po raz pierwszy występować publicznie, nazywa się „trema“. Gdy się to przejdzie, już nigdy więcej nie doświadcza się tego. To samo się dzieje, gdy się zmuszamy po raz pierwszy powiedzieć parę słów uprzejmych lub przeprosić kogoś. Trzeba się na to odważyć, inaczej nigdy nie zostaniemy artystami, lecz partaczami mowy ludzkiej — ludźmi niemymi.

Do tych to mówi poeta:

A gdy słowo masz miłości,
Nie chowaj go w sercu —
Odlam je jak gałąź kwiatu,
Aby ból zlagodzić.
Świat jest pełen nienawiści,
Naokół są rany;
Słowo, co wytrysło z serca,
Może ból uleczyć!

Do matek Polek.

O matki-Polki, już dziś się kolebie
U dzieciak waszych, drobne serce w łonie.
Już upatrują tej gwiazdki na niebie,
Co wnet promienną jasnością zapłonie.

O matki, święćcie dawne obyczaje,
Niech obcy zwyczaj pośród was nie wzra-
[sta,

Na straży tego, co swojskie, niech staje
Polka, to znana z dawnych cnót, niewiasta.

Więc matki-Polki, wy stańcie na straży
Tego, co nasze i drogie i miłe.
Od swych domowych, cnót cichych ołta-
[rzy,

Tchnijcie w swe dzieci hart, wolę i siłę.

Tchnijcie w ich serca takie ukochanie,
Dawnych zwyczajów i świętych pamiątek,
Aby wytrwały, stojąc niezachwianie
I snując w przyszłość minionych dni
[wątek,

Groźba.

(Z hiszpańskiego.)

Zabrzmiął dzwon południowy, a w chwilę potem brama się rozwarła, przez nią zaś wypłynęła fala ludzi milczących i znużonych. Byli to robotnicy fabryki; tłum rozproszył się, jak obłok, który pod tchnieniem wiatru rozwiewa się na części i niknie. Była to z początku masa, która dzieliła się na grupy, potem na pary, przyzwyczajone do rozchodzenia się bez pożegnania. Jedni udawali się wprost do domów, drudzy wstępowali do oberży lub barów, wszystkich wchłaniało ruchliwe życie przedmieścia.

Jeden z ostatnich wyszedł Gaspar Santigos, zwany inaczej Gaspardem albo Gasparonem. Był bardzo wysoki i silnie zbudowany, posiadał też moc nadwyzczajną.

Szedł w cieniu murów, minął dwie czy trzy ulice i place puste, wreszcie znalazł się w alei, wysadzonej wiazami; posplatane ich konary tworzyły sklepienie cieniste, pod którem oczekiwała na niego młoda kobieta, czysto odziana i mała. Przed sobą trzymała kosz, a na kolanach dziecko; obok niej przywarował pies. Zwierzę radośnie pobiegło ku swemu panu, a dziecko wyciągało do ojca małe rączkę. Gdy Gaspard wziął kosz i wydobywszy chleb, krajał, kobieta nie przestając patrzeć na męża, wyjęła i postawiła na boku salate, wyciągnęła butelkę wina czerwonego, serwetę, drewniane łyżki i wylała na głęboki talerz fajansowy żółtawą, dymiącą polewkę.

W niespełną godzinę ozwał się z oddali dzwon fabryczny, wzywający robotników do powrotu. Gasparon dokończył posiłku, skreślił papierosa, ucałował dziecko, rzucił niedojadki psu i uściśnawszy serdecznie młodą kobietę, puścił się znów w stronę fabryki.

Zniknął za bramą, przebył podwórze, pełne odłamków żelaza i wszedł w kory-

tarz długi i szeroki, położony na piętrze, oświetlony przez okno, za którego zapyłconemi szybami odgadywało się poczerńnięte mury, kupy węgla, syczenie ognisk w kuźniach i w wysokich kominach, które wyrzucały słupy dymu ciężkiego, prze-syconego pyłem koksu. Korytarz przecinały wzdłuż i wszerz splecione linie lin stalowych, drutów brązowych, dźwigni. Kół połączonych rzemieniami, które podnosiły się, opadały, zwiły, krzyżowały z sobą i kręciły z zawrotną szybkością tak samo, jak członki organizmu żywego, w którym żaden nie może się zatrzymać, nie obezwładniając innego. Podłoga drżała od gwałtownego wyładowywania się pary. Z innych oddziałów dochodziły odgłosy uderzeń młotów o żelazo i warczenie masy, połączone ze śpiewami robotnic.

Z tym korytarzem sąsiadował drugi taki sam; wązki mostek drewniany przeznaczony był po nad podwórzem, rozdzielającym korytarze; łączył on dwa skrzydła gmachu; obok tej kładki, obracało się na swej osi ogromne koło rozpędowe.

Gasparon był już w połowie mostku, gdy ujrzał dążącego z drugiego korytarza młodego robotnika, który biegł tak szybko, że nie mógł się na razie zatrzymać. Ponieważ nie mógł się też cofnąć, a widział, że obaj nie zmieściliby się w przejściu tak wązkim, Gasparon usunął się na brzeg kładki, możliwie jak najmniej zajmując miejsca; młodzieniec wpadł na kładkę, jak błyskawica, potknął się i runął gwałtownie, zwisając całym korpusem po za kładkę. Gasparon, więcej myśląc o niebezpieczeństwie towarzysza, niż o swoim własnym, podał mu rękę, a młodzieniec, oszołomiony strachem, przyczepił się do niej tak silnie, że zachwiał ratującego towarzysza. Ten, usiłując instynktownie odzyskać zachwianą równowagę wyciągnął poza siebie drugą rękę, którą natychmiast koło maszyny strząsało tuż nad dłonią.

Młody robotnik opowiadał potem, że mimo przerażenia, usłyszał trzask podobny do tego, jaki wydaje drzewo, gdy

pod uderzeniem siekiery lecą z niego drzazgi. Ale Gasparon miał dosyć siły i spokoju, aby się cofnąć kilka kroków. Po-ciągnął chłopca za sobą i dopiero, gdy go postawił całego i zdrowego na podłodze korytarza, upadł sam, zmożony bólem strasznym.

Podnieśli go towarzysze, a ponieważ nie było lazaretu w fabryce, ponieśli w krzesła do sąsiedniego szpitala, gdzie trzeba było mu amputować rękę do łokcia.

Powrót do zdrowia trwał długo; podczas tego Gasparon z żoną wydali wszystkie swoje oszczędności, zastawili nawet odzież świąteczną; potem pomogli im nieco koledzy, sąsiedzi, wreszcie dostali zapomogę z kasy strejkowej. Chory nie mógł myśleć o zdobyciu pracy, gdyż stracił rękę prawą.

Po upływie dni czterdziestu od chwili wypadku, żona Gasparona udała się do kasy fabrycznej.

— Co powiecie? — zapytał jeden z urzędników.

— Jakże się ma Gasparon po tym nieszcześliwym wypadku? — zagadnął drugi.

— Pozostanie bez ręki, panie.

— Więc po co tu przychodzicie?

— Po zapłatę.

Jeden z urzędników zaczął przeglądać kontrolę, mrucząc:

— Gaspar... Gaspar...

— Zapisany jest Santigos. Galerya-prawa, drugi oddział — rzekła kobieta.

— Tak! Gaspar Santigos, znalazłem.

Zrobił rachunek i zapytał:

— Czy otrzymał zapłatę za tydzień poprzedni?

— Tak, panie...

— Zatem wypada...

Wykwintnie ubrany jegomość, który siedząc na boku, czytał gazetę, uchylił ją nieco i nie patrząc na kobietę, zapytał:

— Którego dnia to się zdarzyło?

— Dwudziestego ostatniego miesiąca, w środę o drugiej — odparła smutnie.

— Więc rachunek prosty — rzekł ów jegomość: — poniedziałek jeden dzień, wtorek — drugi, środa... razem dwa i pół

dnia; licząc po cztery pesetas, pięćdziesiąt centów dziennie, mamy jedenaście pesetas dwadzieścia pięć centów.

I odwrócił się plecami.

Urzędnik wyciągnął z kasy koszyk druciany z drobną monetą, porachował pieniądze i wręczył je kobiecie. Wyszła biedna, płacząc i slychać było jeszcze szelest jej kroków, gdy wytwornie ubrany jegomość rzekł surowo:

— Nie zapomnij pan zanotować, że Gasparon nie należy już do fabryki.

Robotnicy dowiedziawszy się, że Gasparonowi zapłacono tylko za dwa i pół dnia, oburzyli się ogromnie.

Zwołano zebranie w pewnej oberży, wezwano także kalekę, aby dokładnie dowiedzieć się o przebiegu wypadku.

Gasparon opowiedział wszystko, pokazał okaleczoną rękę, a podczas narady, nie przestawał prosić towarzyszy o zapalenie mu papierosów, gdyż nie nauczył się jeszcze posługiwać ręką lewą.

Narady były burzliwe, zgromadzenie roznamietniało się coraz więcej. Słychać było groźne okrzyki:

— Dzień ośmiogodzinny!

— Powiększenie zarobków! .

Naraz odezwał się głos słaby, ale stanowczy.

— Nie przyszlismy tutaj po to, aby rozprawiać, ale żeby obmyśleć zemstę. Macie odwagę czy nie? Wiem, gdzie jest dynamit. Ciągnijmy losy: ten, którego los wskaże, rzuci bombę.

Długie milczenie zapanowało po tej straszej propozycji. Jednych przeraziła myśl zniszczenia, innych obawa kary.

Gasparon podniósł się, wypuścił parę kłębow dymu z papierosa i stając w świetle słabego lampy, aby widziano na jego twarzy silne postanowienie, rzekł:

— Wszystko to do niczego nie prowadzi. Kasa Pomocy, pensja z funduszu patronatu? Marzyciele! Strejk? Po co? Aby się spotkać z przeszkodą niezwykłą, gdy braknie chleba w domu? aby się zadłużyć lub wrócić z musu do pracy? Co do bomb — to okrucieństwo dzikie

i podłość. Nie chcę, żeby na mój rachunek zabijano kogokolwiek. Pozostawcie mi moją zemstę, będzie ona silną, ręczę wam!

Wszyscy, z rozmaitych względów, głównie zaś czytając w oczach Gasparona jakieś straszne postanowienie, zadość uczynili jego żądaniu i rozeszli się natychmiast bez żadnego oporu.

Nazajutrz Gasparon zaczął prosić przechodniów o jałmużnę u przedsionka pałacu, w którym mieszkał właściciel fabryki. Odtąd przebywał tam, ciągle, oparty o kratę ze złoconymi ozdobami, blisko okna, po za którego szybami widać było jedwabne firanki. Widziano go tu od wschodu aż do zachodu słońca, podnoszącego swą okaleczoną rękę, opierającego się całym swym ogromnym korpusem o marmurowy fronton pałacu. Na szyi miał zawieszoną małą tabliczkę z napisem: „Wydalony jako nieużyteczny, z fabryki don Martina Penalva“.

Blagania, groźby, datki ofiarowane mu w celu skłonięcia go do opuszczenia tego posterunku, wszystkie słowem wysiłki czynione w tej mierze nie zdały się na nic. Stał tam, gdy bogaty fabrykant wychodził na miasto za interesami lub dla użycia przyjemności, gdy żona jego wracała z kościoła, gdy jego córki udawały się na wizyty, odziane w suknie wykwintne.

Ten żebrak przy bramie pałacu był żyjącem upokorzeniem niemiłosiernego bogacza i zarazem straszną przepowiednią.

Ręka, którą wyciągał po jałmużnę, zdawała się grozić...

Rady gospodarcze.

Zwierzęta szkodliwe i pożyteczne.

(Dalszy ciąg.)

Ze wszystkich gadów, jakie zamieszkuje w naszej strefie, niebezpieczna jest tylko żmija. Inne gady są więcej pożyteczne niż szkodliwe, zjadają bowiem mnóstwo robaków, owadów i ślimaków.

Ropucha, budząca u wielu ludzi wstręt, jest przez to pożyteczna, iż oczyszcza pola i ogrody z robaków i owadów. Należy tylko unikać dotknięcia jej, zwłaszcza gdy się ma jaką ranę na rękę; gdyż podrażniona, wydaje ona w swej obronie jad, który zatrzuwa krew. Gdy jad takowy tryśnie do oka, może oślepić, jeśli zaraz nie nastąpi ratunek.

Ze wszystkich stworzeń najwięcej szkody przynoszą nam owady, które zarazem najtrudniejsze są do tępienia, tak z powodu małych rozmiarów, jak dla swej mnogości. Mucha jest z nich najdokuczliwszą, tem bardziej, że wszystkie trucizny, posypywanie proszkiem perskim i t. p. niewiele zaradzają złemu. Zamykanie i zasłanianie okien w części zapobiega ich natarczywości. Od komarów także trudna jest obrona, odpędza się je najlepiej dymem tytoniowym. Najlepszym środkiem zabezpieczenia się od pcheł, pluskiew i innych pasożytów, żyjących kosztem człowieka, jest czystość. Proszek rośliny pyvethrum skuteczniej je wygubia niż kamfora, proszek perski, kajenna i inne środki polecane w tym celu.

Smarowanie łóżek i sprzętów benzyną, terpentyną, albo esencją smoly z węgla kamiennego, zabezpiecza od pluskiew. Sławny chemik Thenard podaje następujący sposób na wytępienie pluskiew. W 100 częściach wody rozgotować 2 części szarego mydła i wrzącym płynem smarować, za pomocą dużej gąbki przywiązanej na kiju, ściany pokoju, szczeliny, łóżka, sienniki i materace. Szpary w ścianach zalepiać kitem, złożonym z kredy i kleju zwierzęcego. Przeciw kleszczom i innym pasożytom, tak dokuczliwym dla zwierząt domowych, jedyny istnieje środek: nacierać zwierzęta odwarem z tytoniu.

Tysiące owadów niszczy nasze pola i ogrody, ale wymienimy tu tylko niektóre: Wszelkie roślinne napastujące szczególnie młode drzewka w szkółkach. Zalecany przeciw nim następujący środek: 10 gr. szczawianu potażu rozpuścić w 120 gr. gorącej wody, dodać trochę szarego mydła

i płynem tym smarować za pomocą pędzla drzewo, które obsiadły weszki. Dru-
gi bardzo skuteczny sposób jest taki: ½
kg. gorczycy nalać 1 litrem spirytusu,
postawić w ciepłym miejscu, wstrząsać
często flaszką, a po tygodniu skropić miej-
sca napadnięte przez weszki. Kilkakrotnie
użycie tego płynu, wyniszczy zupełnie te
szkodliwe owady. Smarowanie od czasu do
czasu krat drewnianych, podpórek i par-
kanów, smołą z węgla kamiennego zabez-
piecza przeciw napaści owadów. Gąsienice
trzeba wytępiać w zimie nad ranem,
opalając ich oprządy za pomocą małej
lampki, osadzonej na kiju.

Nie dosyć jest niszczyć gąsienice na
drzewach, trzeba z nich także oczyszczać
sąsiednie krzaki, bo inaczej przejdą na
drzewa. Chcąc je od tego zabezpieczyć,
trzeba posmarować pnie smołą na kilka
palców szeroko. Na wiosnę trzeba strzą-
sać z drzew gąsienice, zbierać i palić.
Można także oczyszczać z nich drzewa za
pomocą pompy ręcznej. Jeden jeszcze do-
bry sposób zabezpieczenia się przeciw tym
szkodnikom, polega na paleniu pod wiatr
ogni z mokrej słomy lub uschłego zielska.
Gąsienice i poczwarki odurzony dymem,
tysiącami spadać będą na ziemię; trze-
ba tylko dokonywać tego rano. Skroba-
nie i bielenie kory drzew zabezpiecza je
przeciw wielu owadom. Liście zwinięte, w
których są oprządy owadów, trzeba sta-
ranie z drzew zbierać. W wyszukiwaniu
jaj wyręczają nas ptaki. C. d. n.

RADY ZDROWIA.

Pielegnowanie chorych na gorączkę.

Wiele chorób, zwłaszcza zaraźliwych,
jak np. tyfus, odra, ospa, szkarlatyna i
inne, wywołują u chorego silną gorączkę.
Choroby te odrazu, jak to mówią, ścina-
ją z nóg człowieka. Czuje on ogromne osła-
bienie, ustać na nogach nie może, bo mu
się nogi trzęsą, głowa mu cięży i łamie
go po kościach; wprędce przychodzą dre-

sze i chorego, jak powiadają febra trze-
sie, a potem zaraz rozpala go gorączka.
O takich chorych wielce się kłopotać i
troszczyć należy, bo leżą oni często bez
przytomności, bez sił, zupełnie więc zda-
ni są na łaskę swych opiekunów. Takiego
chorego trzeba jak najprędzej ułożyć do
łóżka czysto zasłanego i ciągle mieć w
pamięci, ażeby w izbie nie było zaduchu.
Bardzo szkodliwe jest rozpowszechnienie
po wsiach mniemanie, że choroby gorącz-
kowe a zwłaszcza z wysypką połączone,
jak np. ospa, odra, szkarlatyna — wyma-
gają trzymania chorych w jak najcieplej-
szym powietrzu. Toteż zamykają zwykle
przy takich chorych starannie drzwi i o-
kna chorego przykrywają pierzynami, a
w zimie ciągle palą w piecu; biedny zaś
chory musi oddychać dusznem, zepsutem
powietrzem. Otóż pamiętajcie sobie, że
najlepszym środkiem leczniczym przy
tych chorobach jest czyste, świeże, nie za
gorące powietrze. Jeżeli chory gorączku-
jący ciągle ma w izbie świeże powietrze,
to napewno choroba u niego lżejszą bę-
dzie i pewniej on wyzdrowieje, niż ten
biedak, którego trzymają w zaduchu. O-
twierajcie więc śmiało przy takich cho-
rych okna, nie bojąc się wcale zaziębie-
nia. W lecie można takich chorych, w po-
godne ciepłe dni, wynosić z łóżkiem na
świeże powietrze, a wielce im to pomo-
cne będzie.

Baczeie, aby w izbie nie było za gora-
co; nie zawiele więc przepalajcie w piecu,
w czasie zimy. Chorego nie przykrywajcie
pierzynami, ale lekką kołdrą; chwilowo
tylko można cieplej okryć chorego, a mia-
nowicie, jeśli mu dreszcze ustąpią i go-
rączka go rozpala, trzeba natychmiast
usunąć cieplejsze przykrycie.

U chorych gorączkujących trzeba prze-
strzegać czystości więcej jeszcze, niż u
innych chorych. Bieliznę więc trzeba im
zmieniać jak najczęściej, a zdjętą brudną
bieliznę w gorącej wodzie z mydłem lub
lugiem wygotować dobrze, aby zniszczyć
w niej zarazki, a potem dopiero przeprać.
Chory w silnej gorączce leży najczęściej
na wznak, nie wiele się poruszając; a kie-

dy bezprzytomność większego dojdzie stopnia, mocz i stolec oddaje często bezwiednie pod siebie. Należy go wtedy dobrze podmyć ciepłą wodą z mydłem, po obmyciu dobrze wytrzeć czystą szmatą i zmieścić mu zaraz koszulę i prześcieradło.

C. d. n.

ROZMAITOŚCI.

Tanec dawniej a dziś.

Taniec u Assyryjczyków, Egipcyan, Hebrajczyków, a także u innych ludów starożytnego Wschodu, stanowił konieczną i ważną część obrzędów religijnych. — Stąd przy świątyniach ówczesnych utrzymywano w tym celu tancerki, które za pomocą tańca składały hołd bóstwu.

Szczytu artystycznej doskonałości dosięgnął taniec w Grecyi. Głównym rodzajem były tańce wojenne, uprawiane szczególnie w Sparcie. Również uroczystości na cześć Artemidy i Apollina polegały głównie na tańcu. Stanowił on pozatem niezbędną część przedstawień teatralnych, na których chór jednogłośnie ze śpiewem wykonywał odpowiedni do treści utworu taniec, tragiczny bądź satyryczny.

W Rzymie istniały starożytne tańce salijskie, zarówno w kulcie religijnym jak i życiu społecznem. Taniec nie odgrywał tu jednak początkowo ważniejszej roli, dopiero Grecy, mistrze kulturalnego i artystycznego życia Rzymian, z czasem zaszczerpili wśród arystokracji rzymskiej kult tancerek, który stał się u schyłku państwa rzymskiego czynnikiem, rozluźniającym obyczaje.

Kościół katolicki, stosując się do nawyknień ludowych, dozwalał początkowo na wprowadzenie tańca religijnego do obrzędów kościelnych. Później jednak w wieku VIII-tym Synody prowincjonalne zakazały tańców po kościołach z powodu licznych nadużyć. — Dotychczas zachowywał się taniec religijny w Hiszpanii, tań-

czą go chłopey przed Najświętszym Sakramentem.

Osobną wzmianka należy się polskim tańcom. Ze wszystkich narodów Polacy mają najwięcej charakterystycznych tańców. Pomijając tańce z czasów pogańskich, które były częścią kultu religijnego, kronikarze polscy wspominają o plaścach na dworach królów i panów polskich. Był taniec matron, poważny i uroczysty, i dziewiczy taniec, żywszy i skoczniejszy, oba kończące się uklonami.

U Polaków, jako narodu wojennego, tańce musiały przybrać charakter wojenny i gromadny. Pierwiastek ten przebiega się w każdym tańcu polskim, czy w polonezie, zamaszystym i posuwistym, tańczonym przy karabeli, czy krakowiaku, mazurze, kniawiaku.

Do wszystkich tych tańców istniały przyśpiewki. Łączono je także z sobą, zaczynając od poloneza, a kończąc krakowiakiem lub obertasem, w miarę rozchocenia się tańczących.

Niegdyś tańczono klaskanego, którego szczatki pozostały w tańcu żydówek na weselach żydowskich. — Obok tych, wiele tańców ludowych utrzymuje się do dziś dnia w różnych stronach Polski.

Kichanie. Dziś jeszcze, gdy kto kichnie, życzy mu się zdrowia. Zwyczaj ten przeszedł do nas w złagodzonej formie od zabobonów, pielęgnowanych przez rasy niższe.

I tak Zulusi (murzyni w Afryce) dowodzą, że kto kichnie, jest wtedy błogosławiony, gdyż duch przodków wstąpi weni, chwala wówczas przodków swych i prosza ich o błogosławieństwo.

Murzyni utrzymują, że przy kichaniu Itongo (duch przodka) wstępuje w człowieka i daje mu moc zapamiętania.

W Gwinei jeszcze w XVIII wieku, gdy jaka znakomita osobistość kichnęła, obecni żywcem jej wszelkiej pomysłowości, padali na kolana i całowali ziemię.

W Nowej Zelandyi znów odmawiano zaklecia, aby odwrócić zło od kichającego dziecka.

W Europie przesady, dotyczące kichania, rozpowszechnione są pośród wielu ras i okolic od bardzo dawna. Mędrzec i filozof grecki Arystoteles, żyjący przed Narodzeniem Chrystusa) mówił, że lud uważa kichnięcie za rzecz boską, a kaszel przeciwnie.

Formułka żydowska przy kichaniu brzmi: Dobrego życia!

Muzułmanie powiadają: Chwała Allahowi! (To jest: Chwała Bogu)!

U nas przy kichnięciu składają życzenia: Na zdrowie! Pomyślności! lub podobnie. Lud nasz ma na tym punkcie moc przesądów, sądząc, że inne ma znaczenie, gdy się kichnie na czczo, a inne, gdy po jedzeniu itd.

W okolicy Przemyśla lud wierzy, że jeśli się kichnie przed drogą, to droga będzie pomyślna.

W Chełmskiem, jeśli kichnie małe dziecko, żegnają się krzyżem świętym, aby mu w usta dyabeł nie wleciał. W okolicy Andrychowa mówią: jeśli kto kichnie w poniedziałek, to na nowinę, we wtorek na trunek, we środę na gościa, we czwartek na zmarłego, w piątek na smutek.

Górale utrzymują, że kichającemu dziecku w noszek wlezi dyabeł.

Tak więc życzenia zdrowia przy kichaniu są dalszym ciągiem zabobonów.

Fraszki.

Prawdopodobność. — Co jest w tej butelce, która pan wieziesz ze sobą? — zapytał w wagonie jeden podróżny drugiego. — To jest płyn, który człowieka czyni po wypiciu, prawdomównym. — Oho, chciałbym go też skosztować. — Dobrze, napij go się pan trochę. — Ha, hu! — zawołał tamtem, krzywiąc się po skosztowaniu, straszliwie — przecie to ocet! — Otóż widzisz pan, — odrzekł właściciel butelki — właśnie prawdę powiedziałeś.

Sam potrafi. Szewc laje swego czeladnika: — I co to za robota! Wieleż to ja razy mówię ci, aby porządnie wszystko opracować! Gdybyś chciał mieć taką fuszerkę, to mógłbym sam ją zrobić!

Na wsi. Wójt do żebraka: — Skazuję cię na 50 groszy kary za to, że mimo zakazu, prosisz o jałmużnę.

— Żebak: — lecz ja nie mam skąd płacić tyle, bo posiadam tylko 37 gr. — Wójt: — No, to prędko musisz wyżebrać jeszcze 13 gr., aby wystarczyło. —

Nie ma straty. Wychodząc z bożnicy, mówi Eliasz do Natana: — Czemu jesteś taki smutny? możeś chory? — Nie, tylko tak dotknęło moje serce, kazanie rabina, który powiedział, że człowiek jest z prochu i w proch się zamieni. — Jaki ty głupi, Natan! to przecie nie jest żadna strata. Dopiero wtedy byłoby nieszczęście, gdybyśmy byli zrobieni ze złota, a w proch się obrócili!

Dowód zbrodni. Sędzia pokazując oskarżonemu pałkę, pyta: — Czy znasz tę pałkę? — Nie znam. — Ty uparty łotrze! Zobaczysz, nauczę ja cię, jak się przyznać do zbrodni! (do stróża). Odprowadzić go do więzienia! Na drugi dzień znów, pyta więźnia: — Czy znasz tę pałkę. — Tak, panie sędzio, znam ją. — No, to mi się podoba, że nareszcie się przyznajesz! A skąd ją znasz?? — No, bo pan sędzia mi ją wezoraj pokazywał.

Zagadka.

Pierwsze to rzeka w obcym kraju. Drugie i trzecie, liczba zbiorowa. — Całość otwierajmy chętnie tak gościowi, jak temu, co o litość prosi.

Znaczenie zagadki w 10-ym nrze „Niewiasty“ **lug** — **plug** — **dług**.



O zamięrowaniu do pracy.

Mało jest takich, którzyby nie potrzebowali pracować; dla większości praca jest konieczną, bo jest im środkiem do utrzymania i życia. To też cały świat wygląda jak wielkie mrowisko, w którym wszystko jest czemś zatrudnione. Idź latem w pole, a spotkasz ludzi starszych i młodszych, skrzętnie pracujących na roli od świtu do późnego wieczora. Idź do fabryk i kopalń, tam roi się od ludzi, a wszyscy zapracowani, zbrukani, opaleni, czarni jak noc. Stąd udaj się do warsztatów; tu pracują ciężko rzemieślnicy: krawcy, szewcy, stolarze, kowale... szwaczki ślęczą nad maszynami. Idź jeszcze do biur urzędniczych, kancelaryi, a spotkasz ludzi pochylonych nad stosami papierów. Może ci przyjdzie na myśl: poco mówić o zamięrowaniu pracy, kiedy wszystko prawie pracuje, kiedy ludzie szukają pracy i aby pracę znaleźć, opuszczają nieraz dom i kraj rodzinny i udają się w odległe strony, za morze, do ludzi i krajów nieznanych? Tak, prawda, wszyscy prawie pracują, niektórzy bardzo ciężko, z wysiłkiem, z uszczerbkiem sił i zdrowia

a to nieraz za lichą zapłatę; a jednak nie wszyscy pracują z zamięrowaniem.

Podobny więc jest świat do wielkiego mrowiska, w którym się widzi ustawiczny ruch i pracę; ta jest tylko różnica, że w mrowisku żadna mrówka nie próżnuje, a między ludźmi spotkasz i próżniaków; że mrówki naturalnym popędem spełniają dokładnie swe zadanie, a między ludźmi mało takich, co by pracowali prawdziwie po Bożemu. Zapytaj się tych wszystkich, których widziałeś przy pracy: Czy wy chętnie pracujecie? Czy kochacie swą pracę? a najczęściej spotkasz się z odpowiedzią: Oj, któżby tam kochał tak ciężką pracę; ale cóż robić, pracować muszę, abym z głodu nie umarł ja i moje dzieci; chciałbym się czego dorobić, a potem trochę odpocząć, ale to jakoś trudno, ledwo z biedą wystarczy na codzienne potrzeby. Co gorsze, często spotkasz narzekania, utyskiwania, przykrzenie sobie w pracy, bolesną skargę a nawet przekleństwa i zupełne zniechęcenie. Czemu to? Bo mało jest takich, co pracują z zamięrowaniem.

Często się słyszy: ten człowiek jest malarzem, pisarzem, politykiem z zamięrowania. To znaczy, on maluje, pisze, politykuje, bo mu się takie zajęcie podoba.

A więc pracować z zamiłowaniem, to znaczy kochać pracę. Że zaś często praca sama w sobie nie jest ponętna i miła, nie wystarczy pracować tylko dlatego, żeby nie umrzeć śmiercią głodową, bo w ten sposób nigdy się pracy nie pokocha, ale trzeba się oprzeć na pobudkach szlachetniejszych.

Najpierw trzeba mieć to przekonanie, że każdy powinien pracować, tj. nie tylko czemkolwiek i jakkolwiek być zatrudnionym, ale pracować rzetelnie. Nie dla wszystkich praca jest koniecznością życia, ale dla wszystkich jest ścisłym obowiązkiem sumienia. Nikt nie jest wyjęty z pod tego ogólnego prawa, i bogaci nie mają przywileju, któryby ich uwalniał od pracy w pocie czoła, od tego obowiązku nałożonego przez Boga. „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“ (Rodz. 3. 19.), powiedział Pan Bóg do człowieka w Raju za to, że się odważył przestąpić Jego prawo. A jak grzech spadł na wszystkich ludzi, tak i kara tj. praca wszystkich obowiązuje. Kto nie ma tego przed oczyma, że praca jest z woli Bożej, że jest ścisłym obowiązkiem każdego, ten nigdy dobrze pracować nie potrafi, ten w pracy nie wytrwa. A ponieważ pracy Bóg żąda, więc ona nikogo nie poniża, ale owszem uzucenia i uszlachetnia. Dlatego Pan Jezus choć był Bogiem i pracować nie potrzebował, pracy się nie wstydził, ale przez całe życie się jej poświęcał, czy w młodości spełniając posługi domowe i pomagając świętemu Józefowi w ciesielstwie, czy wreszcie w ciągu ostatnich trzech lat, niezmordowanie głosząc **Słowo Boże**.

Powtóre, pracować z zamiłowaniem. to znaczy, spełniać obowiązki swego stanu. Z natury rzeczy już wypływa, że wszyscy tegosamego robić nie mogą, ale praca musi być podzieloną. Zawsze tak było i będzie, że jedni rozkazują, drudzy muszą słuchać, jedni pracują umysłem, piórem, słowem, inni rękami; jedni będą mieli większą płacę, inni mniejszą, odpowiednią do zajęcia, trudu i różnych innych warunków. Otóż jakie komu zatrudnienie wypadło w udziale, lub jaki kto sobie stan

dobrowolnie obrał, w tym stanie, na tem stanowisku, przy tem zajęciu powinien wytrwać i spełnić je sumiennie, nie kierując się względami ludzkimi, ale bacząc na to, co Bóg o tej pracy sądzi.

Nieraz ten, co ulice zamiata, większej dostąpi nagrody, niż minister, który kieruje całym państwem. Cóż więc u Boga tak popłaca? Oto On patrzy na serce człowieka, na pilność, gorliwość w pracy. Jeśli masz serce czyste, jeśli pracujesz nie dla oka ludzkiego, ale spełniasz swą pracę z całą sumiennością tak, jak gdybyś ją miał samemu Bogu oddać, to bądź pewnym, że większa twa nagroda niż wszystkie skarby świata. Bierz więc za twą pracę zapłatę ziemską, bo ona ci potrzebna na życie, ale nie pracuj dla niej samej, lecz pracuj tak, abyś nie stracił nagrody wiecznej.

Gdyby ludzie tak pracę pojmowali, nie byłoby pewno na świecie ani próżniaków, co to tylko żyją pracą innych; nie byłoby ludzi źle pracujących, nierzetelnych, niedbałych, zbywających pracę byle jak i dlatego potrzebujących ustawicznie nadzorcy; nie byłoby sprzeniewierzeń, oszustw; każdy byłby zadowolony ze swego stanowiska i zajęcia, a takiej pracy towarzyszyłoby błogosławieństwo Boże, bez którego żadna praca nie wyda pożądanых owoców.

Ojczyzna.

Czy nań pada cień od sosny,
Czy od gaju palmowego,
Czy pustynia ją otacza,
Czy brzeg morza sinawego,

Czy zielone się winnice
Po jej wzgórzach rozciągają,
Czyli mroźne jej doliny
Białe śniegi pokrywają,

Czy zawiera kruszec drogi,
Który blaskiem oko pieści,

Czyli tylko się w jej łonie
Glina lub żelazo mieści,

Każdą w świecie tym krainę,
Znaną nam czyli nieznaną
Lubim — ale ta najdroższa,
Co O j c z y z n y nosi miano.

Przyjdzie czas...

Tyle już fal ubiegło w dół,
A ileż w ślad ich bieży?
I tyle róż powieźło już,
Czyż wskrześnie kwiat ich świeży?

Z tylu już mar, rozwiął się czar,
A dusza wciąż ich łaknie,
I tylko łez nie dobiegł kres —
Tych nigdy nie zabraknie!

Lecz choć przyjaciół nam by nie stało
I choć potężny zawsze nasz wróg,
Kiedy czas i przyjdzie, powstaniem śmiało,
Bo z nami prawo, bo z nami Bóg!

Z życia górników.

— Józek, czego tak marudzisz dzisiaj,
nie zdązysz na czas do jamy — napomi-
nała męża młoda kobieta.

— Tak mi czegoś nie pilno, aż dziw!
nijak otrząsnąć się nie mogę z wrażenia,
komu to nasz zegar miejski nieszczęście
wywróży... a takby się jeszcze odejść od
ciebie, Maryś, i tych małych dzieciaków
nie chciało...

— Nie gadaj Józek byle czego. Naści
kawy w blaszance, chleb masłem omaści-
łam... ruszaj z Bogiem. Józe! niech cie ta
Najświętsza ma w swojej opiece...

Górnik ujął kaganek oliwą napełnio-
ny do ręki, w drugą wziął przygotowany
posiłek i z serdecznym „ostańcie z Bogiem“
poszedł na szychbę.

Po jego odejściu kobiecina zafrasowała
się nielada. Wszak z ojca [na syna wia-

domo, że gdy zegar na wieży kościelnej
zatrzyma się, znak to dla górników nie-
omylny, że coś złego stanie się pod ziemią,
a biada temu, który pierwszy to dojrzy...

Prawdać, że to przesąd; nie przecie
naturalniejszego, że zegar wczas nie na-
kręcony, stanąć musi! Prawda! Ale od
niepamiętnych czasów tak wierzą górnicy
w miasteczku. To św. Barbara wespół ze
„skarbnikiem“ (duch kopalniany) ostrze-
gają w ten sposób ukochany przez siebie
naród górniczy o grożącej naglej i niespo-
dziewanej śmierci.

Ciężko westchnęła kobieta młoda je-
szcze i ładna.

Już kilka lat żyje z Józkiem, Bóg
pobłogosławił ich kilkorgiem dzieci — cza-
sem bieda zajrzy i dokuczy, ale on —
chłop trzeźwy i robotny, a i ona przecież
nie próżnuje — i czekają cierpliwie lep-
szego jutra. Gdy Józek zostanie „żelaźni-
kiem“, kupią sobie krowinę, chleb będzie
piekła światlejszy, a dla męża w niedzielę
do barszczu włoży kawałek wędliny.

Tak marzyła kobieta, uśmiechnęła się
nawet do jaśniejszej przyszłości; — naraz
przypomniał się jej zegar na wieży, po-
smutniała, zamyśliła się i pogarnęła do
opodal stojącej kołyski, na śpiące dziecko
spojrzała i głośno wyrzekła:

— Przecie to Matka Najświętsza nie
pokrzywdzi niewiniątek, nie zabierze im
ojca... zegar kłamie!... A przecież smutek
serce jej ciśnie.

Wtem usłyszała głosy:

— Józefowa, halo! — czego stoicie,
waszego i dwóch innych w kopalni zabiło!!!
Gadają o tem w mieście, inne kobiety już
są przy szybie, lecą dowiedzieć się, czy
któremu się co nie stało!...

Ale nogi jej jakby przyrosły do zie-
mi, ruszyć się trudno — zerwała się ostat-
kiem sił, najmłodsze dziecko z kołyski
porwała.

Z szybu wydobyto trzy bezkształtne
ciała.

* * *

Z krzykiem przeraźliwym przypadła doń,
żona z rozszerzonymi od strachu oczyma

obstąpiły zwłoki ojca przybiegłe za nią dzieci...

Oberwał się „kruch“ — w kopalni, przygnoił męża jej i dwóch towarzyszy — nawet twarzy dobrze rozpoznać nie można, po ubraniu tylko.

Nie płacz, ale ryk nie ludzki wybucha co chwila z jej piersi. Wije się kobiecina na ziemi, szarpie włosy, bije głową o ścianę, aż oszalała z bólu usuwa łagodnie staruszek kapłan, przybyły tu, aby odmówić modlitwy za konających, — drgające jeszcze członki górników namaścił olejami św- na wieczną wędrówkę...

* * *

Trzy drewniane trumny, jedna za drugą, ciągną na miejsce wiecznego odpocznienia. Na każdej widać „czako“ górnicze z wetkniętą jak na paradę gałązką dębową. Czworkami idą w mundurach górniczy towarzysze. Po bokach bractwa kościelne niosą jarzące się świece.

W tej chwili mijają szyb, z sygnaturki odzywa się dzwonek, który codziennie zwoływał ich do pracy... Tylko, że dziś dzwonek jęczy przeciągle, drga nierówno, targany ręką górnika, któremu smacznie żal okrutny zabitych towarzyszy.

I wszyscy mimowoli oglądają się na ten szyb, taki straszny a taki umiłowany, bo górnik nad wszystko miłuje swój zawód, choć wie, że nigdzie o nieszczęście nie łatwiej, że każdy „kruch“ życiu jego zagraża.

I sunie ten smutny pochód, — muzyka górnicza przygrywa żałośnie, — co jakiś czas słychać pienia bract i drżący głos kapłana.

Stanęli wreszcie u wrót cmentarza.

Koledzy wzięli trumny na bary, ponieśli i ustawili nad wykopanymi trzema dołami — kapłan modlitwy odmówił, zaintonował smutne „Requiem“ — i ciała do grobów powoli spuszczać zaczęto...

Jedna z kobiet z jękiem rzuciła się na trumnę męża, odciągnięto ją sztywną i nieprzytomną, kapłan raz jeszcze trumnę wodą święconą pokropił i krzyżem świętym przeżegnał.

A ustawieni półkolem nad grobem górniczy, jeśli po grudce rzucać ziemię na trumny zabitych towarzyszy.

I popłynęła z piersi ich smutna jak śmierć sama, a pełna wiary pieśń żałobna:

„Na krótki czas
Zegnajże nam,
Na krótki czas“.

Złote ziarnka.

Talent nie jest zasługą, ale tak jak majątek, przypadkiem, darem.

—o—

Szczęśliwym nie może być człowiek sam. Im wyższe, im szlachetniejsze ma serce, tem bardziej darami losu chciałby się z drugim podzielić.

—o—

W ciemności wszystko ciemne i groźne. —

—o—

W rozbolełego serca żywą księgę,
Zapisz na zawsze słowa takiej treści:
Jak ruda w ogniu znajduje potęgę
Oczyszczającą — tak człowiek w boleści.

—o—

Gdyby korzeń rośliny nie tkwił w ciemnościach ziemi, kwiat jej nie oglądałby nigdy jasności nieba.

Rady gospodarcze.

Rozpoznawanie dobroci towarów.

Ocet. Kolor dobrego octu jest winnorożółty i przezroczysty, zapach jest mocny i dobrze kwaśny, a smak przyjemny. Trzyma się ocet starannie zakorkowany i choć stoi on dłuższy czas, nie powinien zmienić koloru, ani tworzyć osadu.

Sól. Czysta sól powinna być biała, jak śnieg, i sucha.

Ryż. Dobry ryż ma ziarnka wielkie, przeźroczyste, suche, koloru białego, lśniące, twarde i bez zapachu, a rozgryzione ziarno ma mieć smak mączny. Fałszują ryż, farbując go mlekiem wapiennym, by mu nadać ładny połysk i wagę.

Cukier. Dobry cukier jest śnieżno-białego koloru, miernej twardości, nie kruszy się, a rozpuszcza się w wodzie łatwo i zupełnie, bez pozostawienia wapnistego, mętnego osadu. Najczęściej fałszują mączkę cukrową. Prawdziwa mączka cukrowa powinna się zupełnie rozpuścić w czystej, cieplej wodzie. Jeżeli zostanie osad, to oznacza fałszowanie mączki wapnem, gipsem i t.p.

Mąka. Gatunek mąki poznaje się po kolorze, zapachu i smaku. Nasypuje się mąkę na ciemny papier i przyciska palcem; tym sposobem poznaje się białosć mąki, bo im bielsza, tem lepsza. Zapach i smak mąki nie powinien być stęchły; dobra mąka ma smak słodki. Gdy się mąkę w dłoni ściśnie, powinna się łatwo zbijać, ale zaraz po otwarciu dłoni rozsypać się; po przyciśnięciu palcem suchej mąki odbija się odcisk palca dokładnie. Wilgotna mąka zbija się w grudki. Dobrą mąkę fałszują mieszając ją z gorszymi gatunkami mąki, albo z mąką z fasoli. Jakość mąki próbuje się w następujący sposób: małą ilość mąki rozrabia się gorącą wodą na rzadkie ciasto, trochę tego ciasta daje się na dłoń i trze drugą dłonią; fałszowana mąka fasolowa da przez tarcie zapach właściwy strączkowemu jarzynom. Inne domieszki nie dadzą się w domu sprawdzić.

Korzenie. Nie kupować tłuczonego korzenia, tylko samemu go sobie utłuc, a wtedy wie się z pewnością, że korzenie nie są fałszowane.

(Z książki p. t. „Oszczędna gospoia“).

Rady zdrowia.

Jak ratować udławionych.

Jeżeli się kto udławi większym kęsem jadła, należy natychmiast, nie tracąc czasu, wprowadzić mu głęboko do gardła ponad językiem dwa palce i starać się w ten sposób wydostać ów kęs palcami. Gdy się to nie udaje, trzeba uderzyć dłonią niezbyt silnie w kark, albo w grzbiet pomiędzy łopatki, powietrze, wychodzące wtedy z płuc, czasami wyrzuci kęs z pewną gwałtownością. Jeżeli w gardle utkwiała ość albo ostra kostka, starajmy się wydalić ją zapomocą piórka umoczonego w oliwie lub oleju; występujące najczęściej przy tem wymioty również mogą się przyczynić do wyrzucenia ości. Jeżeli zaś większy kęs lub inny jaki przedmiot utkwiał w gardle tak głęboko, że wydostać go nie możemy, a nie jest to przedmiot szkodliwy, (jakiemi są np.: kawałki szkła lub inny jaki, ostry przedmiot), wtedy lekarze starają się popchnąć go do żołądka giętym prętem. Można w tym celu użyć też wyprostowanego stoczka z wosku.

W tym razie ndławiony siada na przeciw światła i roztworzywszy szeroko usta, przechyla głowę cokolwiek w tył; ten zaś, kto mu pomoc niesie, wskazującym palcem lewej ręki, wprowadzonym do ust głęboko, przytrzymuje mu język prawą zaś ręką wprowadza mu do gardła giętą pręt, zakończony bardzo gładko, kierując go wzdłuż wprowadzonego poprzecznie palca; a doprowadziwszy pręt do wyraźnej przeszkody; stara się przepchnąć ją ku dołowi.

Jeżeli głęboko w gardle utkwiała kostka lub ość i nie udało się jej wydobyć, każdy udławionemu przetykać chleb razowy, kaszę lub kartofle tarte, które powinien popijać wodą albo mlekiem, aby w ten sposób zepchnąć do żołądka utkwioną w gardle kostkę. Jeżeli kto wypadkiem połknął igłę, szpilkę lub inny ostry przedmiot, to powinien jeść zaraz dużo kaszy, tartych kartofli lub chleba, aby przełknie-

: Przysyłajcie prenumeratę :
na rok 1914.

ty ostry przedmiot został w żołądku oblepiony tymi pokarmami i mógł przejść przez kiszkę bez ich uszkodzenia. Unikamy udławienia się kęsami kładła lub kością wówczas, gdy jedząc, nie rozmawiamy głośno, a zwłaszcza, gdy unikamy głośnego śmiechu wówczas, kiedy mamy usta pełne pokarmu. Należy również pamiętać, jedząc pokarm, zawsze gryźć starannie, gdyż wtedy obecność kości czy ości w pokarmie łatwo uczujemy językiem i wyplujemy ją przed połknięciem. Jeżeli zaś pokarm nie jest dostatecznie pogryziony i zwiłżony śliną to jakiś większy kęs chleba, czy mięsa, może się zatrzymać w przewodzie pokarmowym i wywołać zadławienie się.

Rozmaitości.

Posty.

Już na początku ery chrześcijańskiej w kraju naszym duchowieństwo, a za nim i władza świecka kładła szczególny nacisk na zachowywanie przepisów kościoła i przestrzeganie postów, gdyż merburski Dytmir na początku ósmej księgi swej kroniki przytacza prawo do Bolesława Chrobrego, podług którego łamiących post wielki karano wybicciem zębów — i przydaje tę uwagę, że to więcej będzie skutkowało, niż rozkazy kościoła.

Zdaje się jednak, że ta ustawa dla przestrachu jedynie wydana została, gdyż nigdzie nie znajdujemy śladu, aby komu za złamanie wielkiego postu rzeczywiście wybijano zęby.

Później, gdy religijność przemogła dawne nawyki, niezwykle ściśle i surowo zachowywano u nas posty, a nadto poszczono nierównie częściej, niż obecnie.

Za Bolesława wstydliwego i przed terazniejszymi zapustami wstrzymywano się od mięsnych pokarmów, dlatego też niedziela ta dotąd nazywa się „carnisprivii”.

Adwent dłuższym był niegdyś, niż teraz, albowiem przed każdym wielkim świę-

tem poszczono dni czterdzieści, dlatego też nazywał się czterdziestnicą. Nadto obchodzono suche dni, dni krzyżowe, wigilie, a oprócz tego przyjęte dobrowolnie posty Serca Jezusowego. N. Panny Bolesnej, Św. Antoniego, Św. Jana Nepomucena i innych świętych. Suszono poniedziałki, środy, piątki i soboty w każdym tygodniu poprzedzającym, tak, że czasem trzy tylko, a u skrupulatniejszych ledwie jeden dzień został do mięsnych pokarmów. Lecz kraj był rybny, Polacy dawni wstrzemięźliwi i nie to im nie szkodziło. Nie pozwalali sobie mlecznych pokarmów, nawet poprzedzając na ściśle postnych. Wprawdzie nie mieli oliwy, lecz olej konopny, przysmarzony z cebulą, makowy, orzechowy, bukwiany, słonecznikowy był dostateczny.

Znaną jest powszechnie opowieść, przez ojców naszych powtarzana, że papież, dziwiąc się tej mnogości postów i ściśmemu ich obchodzeniu, zapytał przybyłych do Rzymu Polaków:

— Macie przynajmniej oliwę?

Ci, mniemając, że mowa tu o oleju, odpowiedzieli:

— Mamy i to tak obficie, że wozy nią smarujemy.

— Kiedy tak — rzecze — to pościecie.

Ponieważ jednak to poszczenie zanadto było surowem i zdrowiu szkodzić mogło, zaczęto uszczuplać niektóre posty.

Tak Obudziński w „Pandorze monarchów polskich” mówi:

„Biskupi na synodzie post wielki skrócili, Który był dziewięć niedziel, na siedem położyli”.

Widzimy stąd, że i wielki post był dawniej dłuższy. Nadto było wielu, co od wieczery Pańskiej nie już nie jedli, aż do święconego, a potem używszy zanadto zimnych potraw, na zdrowiu zapadali, a nawet umierali.

Nie dochować postu największym było grzechem, zwłaszcza w niższych klasach, pomiędzy ludem. Znaczniejsi, chociaż nie tak surowo, lecz także zachowywali posty i w postne dni pili kawę już nie z śmietanką, lecz z ukropkiem, albo z migdałowem mlekiem. Do czasu Augustów i Po-

niatowskiego jeszcze powszechną niemal była ścisłość w zachowywaniu posłów.

Spółeczna praca kobiet.

Minęły bezpowrotnie owe czasy, kiedy działalność kobiety zamkniętą była całkowicie w ciasnym obrębie domu i rodziny, gdy myśl jej nie wybiegała poza te szranki nakreślone uświęconym zwyczajem i gdy cały program jej życia zawierał się w tych słowach: domu strzegła, wełnę przędła.

Te czasy minęły. Nasz czas, dążności i potrzeby dzisiejszego społeczeństwa każą wprawdzie kobiecie być nadal jak przedtem, kapłanką domowego ogniska, ale każą jej razem z mężczyzną kroczyć na drodze cywilizacji i postępu, każą jej rozumieć i odczuwać sprawy społeczne i brać udział w społecznej pracy mężów, ojców i braci. Niepodobne bowiem, aby kobiety stanowiące licznie większą część ludzkości, nie brały udziału w pracy publicznej, której celem jest uświadomienie i uszlachetnienie społeczeństwa.

Wszak wiele spraw nader ważnych bliżej obchodzą kobietę, niż mężczyznę. n. p. praca kobiet w fabrykach, w kupiectwie, drożyzna artykułów żywności, walka z niemoralnością, obrona młodzieży od zepsucia, obrona kobiety od wyzysku, alkoholizm, niemoralne książki. Otóż w takich sprawach może i powinna kobieta zabrać głos na zebraniach towarzystw, na wiecach, może i powinna wiedzieć i śledzić uważnie, co zostało powiedziane i co by jeszcze powiedzieć należało.

Wiece kobiet przekonały nas dostatecznie, że kobiety, choć czazem nieśmiało i lęklawie, umieją przecież trafne i zdrowe myśli wypowiedzieć publicznie, można więc na pewno przypuścić, że pracując dłużej, zdobędą też potrzebną śmiałość i wprawę.

Niesłuszna jest obawa, że kobieta biorąc udział w pracy społecznej, zaniedba swe najbliższe i najważniejsze obowiązki żony, matki i gospodyni domu. Okazało się bowiem, że najwięcej dobrej woli i uzdolnienia w pracach Towarzystw, okazały wzorowe matki, bardzo skrzętne gospodynie i że praca społeczna kobiety, wymagająca od niej zresztą bardzo mało

osobistych ofiar pracy, czasu i pieniędzy, najmniejszej nie przyniosła szkody rodzinie i domowi. Przeciwnie, im więcej kobieta uczy się w Towarzystwach, tem gruntowniej, poważniej pojmuje swe obowiązki rodzinne i społeczne, nie upada moralnie, lecz podnosi się i hartuje.

Nie wiemy, co nam przyszłość przyniesie, jakie jeszcze próby i walki czekają na nas, tyle tylko wiemy na pewno, że postęp czasu wymagać będzie od kobiety obywatelki, coraz więcej oświaty, uświadomienia, że zmuszać ją będzie do coraz większych wysiłków. Kobieta Polka nie może i nie powinna pozostać w tyle za innymi, bo naród nasz tylko przez mozolną pracę i wewnętrzną siłę, wywalczyć sobie może należne prawa, które mu przemoc wydrzeć usiłuje.

Kobieta więc Polka, nietylko powinna być obywatelką swego narodu, ale i nieustrudzoną bojowniczką i pracownicą dla dobra ogółu.

J. Bujak.

Polska dziewczica.

Polska dziewczica — biała lilija,
Czystą ma duszę, jak śnieżna szata;
Niewinność myśli z czoła przebijają,
Tylko cień bólu po niem przelata.
Szlachetną postać i smętne lica
Gdy ujrzysz, rzeknij: Polska dziewczica.
Polska dziewczica — fiołek mały,
Co zdala wabi choć w trawce skryty,
Bo bieg jej życia tak skromny cały,
W ofiary ciche, w boleść spowity.
Światowym zbytkiem dziś nie przyświeca
Wśród uciech życia — Polska dziewczica.
Polska dziewczica — źródło czystej wody,
Który do nowej pracy posili;
W sercu jej szukaj słodkiej ochłody,
Na spiekę duszy, gdyż w ciężkiej chwili,
Wśród burzy życia pewna kotwica,
Co wyrwie z toni — Polska dziewczica.
Polska dziewczica — Aniołem ziemi,
Stojącym przy nas w każdej niedoli;
Ona otacza nas skrzydły swemi,
Za siebie cierpi i za nas boli.
Bezpieczna uczuć polskich strażnica,
Gdy przy niej czuwa — Polska dziewczica.

J. Bujak.

Fraszki.

Różne przyczyny. — No, co słyhać? — pyta bankier, wchodząc do kancelaryi. — Dwaj panowie życzą sobie pożyczyć od pana pieniędzy: baron Hipotekowicz żąda 50 tysięcy koron. — Hipotekowicz? temu nie dam, bo go nie znam. — Zaś hrabia Rozrzutnicki... — Rozrzutnicki? temu nie dam, bo go znam.

Plotkarki. — Marcinowo, mówiła mi Pawłowa, żeście jej powiedzieli tę tajemnicę, którą wam mówiłam a powiedziałam, by nikomu jej nie mówić. — O, ta niepocziwa! Jak jej tę tajemnicę powiedziałam, mówiłam też, że powiedzieliście, aby tego nikomu nie mówić; i powiedziałam także, żeby wam nie mówiła, że ja to jej powiedziałam. — No, ja wam to przebaczę i powiem jej, że nie mówiłam wam, że ona mi powiedziała, iż wyście jej powiedzieli [tajemnicę; więc nie mówcie jej, że ja wam powiedziałam, iż ona mi mówiła, że wyście jej to powiedzieli.

Jaki skutek? — Kupiłam z polecenia doktora krople, które domieszałam do kawy mego męża, aby go odzwyczaić od picia wina. — No, i już nie pije wina? — Ale gdzież tam! wino pije dalej, tylko już od tego czasu nie pije kawy.

Wspólne zapatrywania. Żona: — Mój ojciec zawsze mówił, że byłby wołał, abym była jego synem. —

Mąż: — Jużto i ja byłbym to wołał.

Mocny dowód. Pani Marcela pisze do przyjaciółki. Tymczasem ciekawa pani Ewa staje za jej plecami i czyta jej pismo ukradkiem. Pani Marcela spostrzega to i pisze dalej w liście: „Chciałabym ci donieść jeszcze o pewnej tajemnicy, ale teraz nie mogę, bo stoi za mną Ewa i list ten czyta... Wtedy ciekawa pani z gniewem woła: — To nieprawda, nie czytałam twojego listu!

Zagadka.

Pierwsze to litera a **drugie** to rzeka,
Drugie z czwartem i piątym, w rodzinie czło-
[wieka,

Z ojca na syna i wnuka przechodzi.
Przez **trzecie z piątym** oczyszcza się zboże,
A dużo z tem pracy, gdy hojnie obrodzi,
Całość nas zajmuje i ubawić może,
A gdy smutną przeszłość rozłącza przed
[nami,
Westchniem, albo gorzkimi zalejem się
[łzami.

Znaczenie zagadki

z 2-go nru „Niewiasty“

Wór

Dwór, — Twór, — Potwór.

Rozwiązanie tejże nadesłali:

Łańcucka Zofia, Sieniawa nad Sanem.
Koniorówna Stefania, Rybarzowice.
Pawlik Michał, Bielsko.
Bebak Helena, Mętków ad Alwernia.
Lubas Wojciech, Gwoźnica górna.
Sablik Agnieszka, Kozy, przysłała następujące rozwiązanie zagadki wierszem:
Jestem zawsze pełny albo próżny,
Posiada mię niejeden podróżny; —
Zwią się zgrubiałe wór,
Jeżeli mi dodasz „d“ na przodzie,
Znajdziesz na boku wsi nieraz w biedzie;
Noszę zaś imię dwór,
Z głoską „t“ na przedzie jestem
Istotą powstałą nieraz cudem; —
Zwią się napewno twór,
Gdy dostanę „po“ prócz tej głoski,
Niosę postrach do miasta i wioski
Swem imieniem potwór.



Stowarzyszenia a wesołość życia.

W dawniejszych czasach, przed rozwinięciem się wielkiego przemysłu, większa niż dzisiaj panowała wśród ludzi wesołość; robotnicy śpiewali czy to przy pracy w polu, czy przy warsztatach, członkowie cechów obchodzili uroczyste święta Patronów swoich, wieśniacy ucztowali na zakończenie każdej pracy polnej; na jarmarkach biesiady ułatwiały wszelkie kupna i zawieranie umów.

W miarę rozwoju przemysłu, zmniejsza się wesołość pracowników; nie słychać dziś śpiewów na polach, ani gwizdania wesołego w zakładach przemysłowych. Twierdzić można, że wskutek wprowadzenia maszyn, wogóle wskutek rozwoju przemysłu praca stała się mniej męczącą, ale za to więcej ponurą.

Tem się może tłumaczy owo gwałtowne w dzisiejszych czasach poszukiwanie rozrywek, które mają za cel pobudzenie wesołości. Im więcej praca jednostek, czy to praca ręczna, czy umysłowa stała się jednostajną i prostą, tem różnorodniejsze wyrastają potrzeby w kierunku rozrywek.

Jest to objaw zastraszający, albowiem żądza rozrywek prowadzi do rozpusty i

ponadto przynosi szkody ekonomiczne, a jedno i drugie w skutkach swych nie wyradza pogodnej wesołości.

Jakżeż tedy rozstrzygnąć zawikłanie społeczne, powstające ze wzrastającego ujednostajnienia pracy i ze wzrastających pożądań rozrywek?

Jest jedno słowo czarodziejskie, za pomocą którego można rozwiązać powyższe pytanie. Jest to słowo „stowarzyszenia”.

W tysiącnych swoich formach stowarzyszenia jedynie mają możność wytworzyć lepsze urządzenia pracy oraz lepszy użytek chwil i godzin od pracy wolnych.

Praca jest wprawdzie dziś bardziej ponurą niż była dawniej, lecz za to jest więcej zbiorową, a to sprzyja rozwojowi związków wszelkiego rodzaju. Można się zatem spodziewać, że wiek dwudziesty zajaśnieje zwycięstwem systemu związkowego i że tą drogą powróci wesołość w świecie pracowników. Z rozmnożeniem się stowarzyszeń rozmnożą się wspólne obchody i uroczystości, dzięki którym powróci pogodna wesołość ogólna.

Nie idźmy tylko za zdaniem niektórych moralistów, którzy twierdzą, że wesołość jest w świecie niepotrzebna, że nie posiada ona żadnych wpływów twórczych

Historia bowiem świata dowodzi istnienia wesołości od początku; jest ona taksamo konieczna w wszechświecie, jak cierpienie. Nawet zwierzęta poszukują wesołości i oddają jej się z upodobaniem.

Wesołość jest dobrym doradcą; pod jej wpływem najczęściej powstaje rzeczy dobrych. To też i w czasach dzisiejszych potrzeba nam ogólnej wesołości dla rozwiązania wzrastających z dniem każdym zawiłości i sprzeczności społecznych.

Wesołość ogólna związana jest ściśle ze spokojem społecznym: powstaje z harmonii społecznej ale zarazem i tworzy ją; wyłącza uciski i gwałty, a szerzy dobroć. Nienawiść i zazdrość, nawet gdy zwyciężają, nie jaśniejają wesołością; natomiast dobroć choćby nawet zwyciężona, uśmiecha się pogodnie t. j. z weselem.

Mowa tu naturalnie zawsze nie o wesołości brutalnej, rozpasanej, wynikłej z podniecenia, a będącej wyrazem egoistycznego używania — ale o tej wesołości pogodnej, ludzkiej, wynikłej ze spokoju sumienia, z zadowolenia, z chęci udzielenia się innym.

Wesołość niekoniecznie opiera się na bogactwie, jak twierdzą niektórzy; może ona istnieć i w ubóstwie. Wesołość jest jednością, siłą, wiarą w siebie i w innych, wiarą w życie. Taką wesołością odznaczał się święci Pańscy.

Wesołość jest zapomnieniem trosk i smutków tak cudzych jak i własnych, jest zapomnieniem błędów, niesprawiedliwości, jest lekarstwem i pociechą w tych cierpieniach.

Aby taką wesołość powrócić ludziom, do tego powołane są stowarzyszenia.

Wiek XX stoi pod znakiem stowarzyszeń — każdy więc do nich się garnąć i w nich współpracować powinien.

POLSKA KOLĘDA.

Z polskiej szopki Matka Boża
Wzrok od morza śle do morza
I tym wzrokiem miłościwym
Błogosławi wszystkim żywym.

Z polskiej szopki pieśń polata
O zmarłego chwale świata.
O hussarskich skrzydeł wianiu,
Kul świstaniu, szabel granii.

Z polskiej szopki lśni purpura,
Z księciem Litwy, Lachów córa —
I w drużynie złotowzorej,
Zygmuntowie i Batory.

Z polskiej szopki wódz sukmany
Leci z chłopstwem w blask poranny —
Idzie wojsko z ziemi włoskiej,
A na czele sam Dąbrowski.

Z polskiej szopki piosnka bije,
Ta, co w każdym sercu żyje,
Ta co w świecie zasłynęła!
„Jeszcze Polska nie zginęła!”

Na krańcach świata.

— Ptactwo odlatuje na południe, czy widzisz Antoni? Odlatuje, chociaż to dopiero wczesna jesień.

— Widzę, Anielko. Zima będzie długa i ostra.

Kobieta po chwili milczenia mówiła dalej:

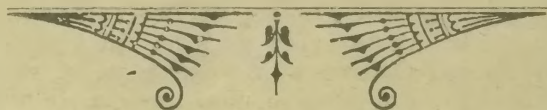
— Dziś w nocy prześladowało mnie kwilenie dziecięcy... Nie mogłam spać.

— Był to głos puszczyka, droga moja.

— Nad ranem jakieś skrzydła szeleściły nad moim posłaniem.

— Dzikie gęsi odlatują teraz, szumiały piórami wyżej, niż ci się zdawało, bo ponad dachem.

— Nie widać już znanych nam wieńców na drzewie.



— Poszukały schronienia pod ziemią. Zima idzie! więc ją prześpią.

— Gdym odmawiała wczoraj modlitwy wieczorne, czułam wyraźnie, że lodowała jakowaś ręka cisnęła mi serce. Co to znaczy, mój mężu?

— O droga żono, serce niewieście wrażliwe jest, i oto wszystko.

— Uciekajmy stąd w cieplejsze strony, drogi! Uciekajmy nim wichry zawyją, a mrozy zabijać zaczną.

— Nie mogę ruszyć się stąd, chociaż serce moje do ciebie należy, Anielko!

— Alboż miłość nie zajmuje pierwszego miejsca w duszy człowieka.

— Obowiązek wyżej stoi od miłości.

— A jeżeli grom nieszczęścia w nas uderzy?

— A jeżeli utracimy kopalnię?

— Jakżeby kto mógł na nią natrafić w bezludnej pustyni, gdzie niema żywego ducha?

— Słuchaj, miła: ów człowiek mi powiedział: „Czy chcesz tu pozostać Antoni i pilnować kopalni, nim ja wrócę na wiosnę wraz z ptakami? Ja zaś dałem słowo: „Pozostanę, — razem z żoną tutaj pozostanę i oboje pilnować będziemy pańskiej kopalni“.

— Ależ tamten troszczy się o pieniądze, a nam chodzi o życie?

— Nie mogę. Muszę być przy kopalni — odparł poważnie.

— Serce pęka mi w piersi...

— Powtarzam ci, Anielko, nie mogę odejść kopalni.

— O drogi mój!

On zwyciężył. Małżonkowie zostali na zimę na wyspie św. Jana, położonej na Wyższym jeziorze. Minęła stubarwna jesień, rozszalały się wichury śnieżne, brylantowa nadejściła zima, a tych dwoje strzegło czujnie kopalni „pod krzakiem różanym“, którą był odkrył pewien Anglik, imieniem Faling. On i jego towarzysze byli pewni, że ta kopalnia da im bajeczne bogactwa.

Daleko na północ, hen na krańcach świata leży wyspa św. Jana. Jedna tylko wznosiła się tutaj, chata i trudno było o

pożywienie. Ci, co odkryli kopalnię, udali się do Londynu, wielkiej stolicy, gdzie za pieniądze można nawet dusze ludzkie kupować i załatwiali tam sprawy, odnoszące się do kopalni. A tę kopalnię, w której skarby się kryły, pozostawili opiece młodych małżonków, pochodzących z Francji.

Tłumy ludzi miały tu przybyć na wiosnę, aby wydostać z ziemi ukryte w niej bogactwa. Ale teraz była tu pustka. I kiedy mróz jął ścinać wodę dokoła wysepki, serce uderzyło trwożnym przeżuciem nieszczęścia. Zwierzyła się nieśmiało przed mężem z dręczącej ją obawy. Nie przekonała go i odtąd nie wracała do tego przedmiotu. Ale tem gorliwiej strzegł przed zianem szczupłe mieszkanie, w którym mieli wyglądać wiosny.

Zima srożyła się groźnie, lecz serca ich były odważne. Kochali się wzajemnie, a miłość uczy wytrwałości. Antoni wiedział co dnia kopalnię, uważając to za obowiązek. Aniela co dnia odmawiała modlitwy, uważając to za swój obowiązek. Błagała zwłaszcza o wczesną wiosnę, obawiała się bowiem, aby zimno nie zaszkodziło dzieciątku, które miało do nich zawitać. Antoni miał zwyczaj palić fajkę o zmroku. Aniela zaś śpiewała wówczas dawne piosenki francuskie, przywiezione przez ich ojców z Francji.

Anglik Faling przebywał tymczasem w Londynie. Pewnego wieczora spotkał w kawiarni znajomych jął im opowiadać o kopalni.

— Cudownie poszczęściło się nam w tym wypadku — mówił. — Poszukiwania nasze trwały już od kilku miesięcy, nareszcie popłynęliśmy na wyspę św. Jana, raz jeszcze spróbować szczęścia. O kilkanaście kroków od miejsca, w którym zatrzymaliśmy się, zaleciał krzak róży. Pomyśl tylko, przyjacielu, krzak róży na zatraconej wyspie Wyższego jeziora. — Szczęście jest tu! — zawołałem, kierując się wprust do różanego krzewu. I zgadłem. Oto widzisz kontrakt; zawiązaliśmy spółkę z kapitałem 200 tysięcy i niebawem rozpoczniemy roboty. Tymczasem

pocziwy Antoni przebywa na naszej wyspie, jak drugi Napoleon.

— Ile płacisz Antoniemu?

— Płacę mu czterdzieści dolarów i daję utrzymanie.

— Wiesz co, możebyś zapisał kilka udziałów na jego imię? Wszak dar, zrobiony ubogiemu, wraca się stokrotnie.

— Owszem. Uczynię to, jeżeli...

Przerwał mu toast, wznesiony na powodzenie kopalni pod krzakiem różanym. Wtórowano wesołymi okrzykami, bo wszyscy mieli nadzieję osiąść dużo złota, a złotem świat się zdobywa.

Tejże nocy ostry ból zbudził Antoniego na bezludnej wysepce. A gdy słońce dobiegło południa, ku niemu szła ciemność śmierci. Domowe środki, stosowane przez Anielkę, nie przynosiły mu ulgi. Nawet głos żony dochodził go niewyraźnie, jakby z daleka, przez mgłę. Ale następnej nocy odzyskał przytomność i zawołał:

— Anielko!

Ona pochyliła się nad nim i tuląc usta do jego twarzy, szepnęła:

— Bardzo cierpisz, Antoni?

— Nie, teraz nie, Anielko.

Przymknął powieki; ona modliła się cicho.

— Kopalnia — szepnął — strzeż kopalni, aż do wiosny...

— Tak, aż do wiosny...

— Czy dużo masz świec, Anielko?

— Mam ich dużo, kochany.

— Skrzepła ziemia twardsza jest teraz od żelaza, a woda pod skorupą lodową przerażająco zimna, nieprawdaż moja Anielko?

— Ani ostry topór nie urąbałby teraz ziemi, a woda mroźna pod lodem.

— A więc będziesz mogła patrzeć na mnie do wiosny. — Kobieta pochyliła twarz głaszcząc jego rękę. Ból, ostry ból szarpał jej piersią.

Nad ranem Antoni zerwał się z lekkiej drzemki.

— Ktoś woła Anielko?

Ona przyciskając rękę do bijącego swego serca, odparła spokojnie:

— To pies szczeka, Antoni.

Słyszę czyjeś kroki u drzwi!...

— Oh, to tylko śnieg bije w szyby.

— A szelest skrzydeł... słyszę go tuż nad sobą... a ty nie słyszysz, Anielko?

— Szelest skrzydeł? — odparła złamanym głosem. — Ależ to wiatr huczy w kominie.

— Zimno mi bardzo — skarżył się Antoni i zaczął drzeć. — Słyszę znowu, słyszę kwilenie dziecięcia, które ma głos podobny do twego, Anielko.

— Głos dziecka dźwięczy zawsze nadzieją — odparła z cicha, nie wiedząc już, co ma mówić.

Głosy ponurej nocy ucichły. W chwili gdy błąd świt błysnął na niebie, Antoni zawołał słabo:

— Anielko!... Panie kapitanie!.. Jezu!... i umilkł na zawsze.

Aniela paliła noc w noc światło w izdebce, gdzie Antoni leżał uśmiechnięty w śmiertelnej ciszy i odmawiała gorąco pacierze, które miłość śle za umarłymi do nieba. Twarda jak gład ziemia nie chciała przyjąć śmiertelnych szczątków, ale zepsucie ich nie toczyło. To też Aniela pozostawała sam na sam z mężem, aż do mroźnego poranku, w którym powiła syna. I tego wszakże wieczoru dowlokła się pomimo mrozu do zwłok, aby zapalić świece u ciała zmarłego i wydało się jej, że twarz jego krasiał jaśniejszy, niż zwykle uśmiech.

Skoro ziemia wyswobodziła się z lodowego objęcia zimy, Aniela pogrzebała Antoniego i odprawiła nad jego grobem egzekwie. Brakło przy tym obrzędzie księdza i kościelnego, a niemowlę zastępowało orszak żałobny. Ale modlitwa jej płynęła z czystego serca i smutna wdowa nie wyrzekała, że wszystko dokoła budziło się do nowego życia, gdy ona składała w grób wiernego towarzysza.

W parę dni później, przybyli na wyspę właściciele kopalni. Wszedłszy do nędznej izdebki, ujrzeni postać siedzącej niewiasty z dziecięciem u łona. Obie te istoty były już martwe. Na twarzy młodej kobiety, jaśniał pogodny uśmiech,

wywołany zapewne ostatnią jej myślą, że spełniła polecenie męża, strzegąc kopalni aż do wosny i że śmierć połączyła ją z nim na wieki.

Złote ziarnka.

Łatwiej wzrosnąć w sławy dymie,
Niż utrzymać dobre imię.

—o—

Pycha, to pozorna siła zbuntowanej duszy, ale żadne jej zwycięstwo nie trwa długo.

—o—

Czart z rozpaczą za utraconemi duszami, buntuje ciało przeciw duchowi, albo ducha kusi zdróżną myślą.

—o—

Chwała jest huczna ale krucha — szacunek jest cichy ale silny.

—o—

Matki i ojcowie! Dzieci wasze są tem, czem je sami mieć chcecie.

—o—

Zagłębiać się myślą lub wznosić się nią wysoko, nie wszyscy możemy, ale starajmy się myśleć uczciwie i czuć zdrowo.

RADY GOSPODARCZE.

Zwierzęta szkodliwe i pożyteczne.

(Dokończenie.)

Motyle choć piękne, są jednak bardzo szkodliwe dla ogrodnictwa, składają bowiem tysiące jaj, z których wylęgają się gąsienice i niszczą liście drzew owocowych. Gniazda ich trzeba zbierać z drzew podczas zimy i palić. Najszkodliwszy jest motyl biały i złoto-brunatny.

Pchły ziemne obgryzają liście drzew owocowych i warzywa. Niema innego sposobu pozbycia się ich, jak skrapianie liści odwarem ziół gorzkich. Trociny pomieszane ze smołą węgla kamiennego i posypane na ziemię, podobno od pcheł zabezpieczają.

Swierszcz ziemny jest jednym z najszkodliwszych owadów, gdyż podcina korzenie roślin. Dla wytępienia go, dobrze jest nalać w jego nory wody z olejem. Trzeba je wyszukiwać i zabijać a dla zabezpieczenia roślin, owijać łodygi, w wysokości 15 cm. od ziemi, bawełną zmazaną w oliwie.

Wołki zbożowe, plaga spichrzów, wytępią się z trudnością. Następujący sposób bywa dość skuteczny: obok stosu zboża napadniętego przez wołki, trzeba wzniesć mały stos owsa, a potem zboże mocno przerabiać łopatą; zaniepokojone owady tłumnie będą się chroniły do owsa, a wtedy można je wytępić, zalewając stos wrzącą wodą. Wiązki piołunu, bylicy i innych ziół aromatycznych chronią szafy i spiżarnie od napaści owadów.

Przeciwko **karaluchom, stonogom, pająkom** itp. najlepszym środkiem jest czystość i częste omiatanie ścian. Można je wytępić zapomocą proszku perskiego lub kajennego.

Mole stanowią groźną plagę mebli, dywanów, futer i innej garderoby. Częste trzepanie, czyszczenie i wietrzenie rzeczy najlepiej od nich chroni. Dobrze jest stawiać na lato w szafach naczynia napełnione terpentyną, a nad niemi wieszać futra zaszyte w krochmalne prześcieradła.

Mszycy stanowią plagę drzew owocowych i krzewów różanych. Obcinanie, niszczenie pędów przez nie napadniętych stanowi jedyny prawie środek. Można także skrapiać drzewa odwarem tytoniu lub roztworem kassyi i mydła szarego w wodzie. Na litr wody bierze się 30 gramów szarego mydła i łyżeczkę kassyi w proszku.

Mrówki w ogrodzie nie są szkodliwe, gdyż pożerają mnóstwo mszyc, w domu zato i w spiżarniach są nieznośne, rzucają się na miód, cukier i konfitury. Można je wygubić zapomocą boraksu z cukrem, który wdmuchuje się mieszkami w szczeliny. Zabezpiecza się też od nich naczynia z miodem i konfiturami, obsypując je w około popiołem, albo smarując je od-

warem tytoniu. Mrowiska zalewać można wrzącą wodą lub olejem.

Ślimaki w nocy objadają rośliny; łatwo je zniszczyć, rozrzucając w miejscach przez nie napastowanych wapno gaszone, albo sól morską. Jest także inny sposób: trzeba w kilku miejscach ułożyć stosy otrąb przykrytych liśćmi kapusty; jeżeli są jeszcze gasienice, które podgryzają korzenie roślin, trzeba je starannie wykopywać i zabijać.

Osy i szerszenie zrzadzają wielkie szkody w owocach i zabijają pszczoły. Trzeba palić ich gniazda, albo zalewać je wodą wrzącą z olejem. Zabezpiecza się od nich drzewa owocowe, wieszając na drzewach butelki napełnione do połowy wodą dobrze ocukrzoną; osy i szerszenie rzucają się na nie i topią.

Zauszniki niszczą bardzo owoce i kwiaty a szczególnie georginie i gwoździki.

Rady zdrowia.

Pielęgnowanie chorych na gorączkę.

(Dokończenie.)

Chorym, którzy dłużej leżą w gorączce, tworzą się często tak zwane „odleżyny“ na krzyżu, na łopatkach, na łokciach i na biodrach. Na skórze tych miejsc widzimy początkowo zaczerwienienie, następnie zaś owrzodzenie, w ciężkich przypadkach rany, pokryte dużymi czarnymi strupami.

Dla zabezpieczenia chorych od odleżyn, należy dbać ciągle, aby pościelenie, na którym chory leży, było zawsze suche, czyste i gładkie; należy zwracać uwagę, aby chory nie leżał bezprzestannie w tem samym położeniu, np. na grzbiecie, lub na jednym boku. Trzeba więc go od czasu do czasu odwracać to na ten, to na inny bok.

Codzień należy starannie obejrzyć te miejsca, na których zwykle robią się odleżyny. Jeżeli spostrzeżemy tam czerwoną

plamę, która nie znika po odwróceniu chorego na inny bok, należy codzień kilkakrotnie obmywać to miejsce wodą pół na pół z wódką lub z octem, albo też spirytusem kamforowym. Obmywać trzeba starannie, lecz lekko, bez silnego rozcierania, najlepiej zapomocą waty opatrunkowej; następnie trzeba obmyte miejsce osuszyć.

Oprócz tego, pod zaognione miejsce kładziemy na łóżko poduszkę, na nią skórę sarnią lub cielęcą (włosie powinno być pochylone w stronę nóg) i wszystko to pokrywamy prześcieradłem; przez to ciało nie będzie się tak łatwo odparzać, leżąc na miękkim i chłodnym podkładzie. Gdy się jednak zrobiła już mała ranka, to po obmyciu należy przyłożyć nań gałganek posmarowany maścią cynkową. Przy dużej gorączce, szczególnie jeśli chory majaczy, dobrze jest rano i wieczór całe ciało gorączkującego obmywać chłodną wodą z octem. Można to robić zapomocą gąbki, lub końcem ręcznika, zmoczanym w wodzie z octem; przytem jednak należy obnażać na razie jedną tylko część ciała i obmywszy ją, osuszyć, zanim obmywać zaczniemy drugą.

Obmywać należy zawsze w kierunku z góry na dół, a skórę osuszać suchą szmatką bez tarcia.

Pamiętać trzeba codziennie, aby chory przepłukiwał usta zimną wodą, lub wodą z kwasem borowym, lub też samemu przemywać mu usta, jak o tem mówiliśmy poprzednio.

Stopy i nogi chorego trzeba od czasu do czasu dotknąć ręką, aby się przekonać, czy nie stygną łatwo. Jeżeli stopy lub nogi zimne — stawiamy mu w nogi ogrzaną cegłę, lub butelkę z gorącą wodą, zawiniętą w szmatę, aby nie poparzyć chorego. Jeżeli muchy bardzo niepokoją chorego — trzeba mu zrobić zasłonę z kawałka muślinu, rozpostartą w pewnej odległości od twarzy chorego na przeciągniętych ponad łóżkiem sznureczkach.

Przed przybyciem doktora dawać takim chorym tylko kaszkę na rzadko ugotowaną, rosół, trochę mleka; do picia zaś

podawać czystą wodę — nie wiele na raz, ale często.

ROZMAITOŚCI.

Najzimniejsza okolica na kuli ziemskiej znajduje się wokoło miasta Warchojańska we wschodniej Syberyi, gdzie mróz dochodzi nieraz do 68 stopni, a w styczniu przeciętnie bywa 45 stopni. Wielką ulgą dla tamtejszych mieszkańców jest to, iż niema tam wiatrów a powietrze jest bardzo suche. Tylko na wiosnę panują wichry i straszne burze.

W maju za to zdarzają się dni, w których ciepło dochodzi do 30 stopni, w nocy natomiast chwyta mróz. W porze letniej przychodzą też bardzo obfite deszcze, które są powodem wylewu rzek.

Roślinność jest tam bardzo licha, bo żadne drzewa nie rosną; są więc tylko łąki i pastwiska. Ludność licząca około 10,500 głów składa się z Jakutów i pokrewnych im Lamutów; zajmuje się hodowlą bydła, a poluje na zwierzęta i ryby. Do wyżywienia małej rodziny potrzeba ośm krów, z których cztery doi się w lecie a cztery w zimie. Prócz tego, ludność utrzymuje renifery.

Domy drewniane pokryte są gliną i mają jedną tylko izbę, służącą zarazem dla ludzi i bydła. W porze zimowej, wprowadzają bydło na wolne powietrze, ale krowom obwijają starannie wymiona, chroniąc je od przemrożenia.

Testament dziwaka. W stołecznym Bielehradzie na Węgrzech, zmarł w tych dniach sędzia pozasłużbowy, Karol Sergely. Zmarły, uważany za dziwaka, zapisał 200 tysięcy koron na różne cele społeczne. W testamencie swym przeznaczył pewną sumę na zapłacenie 40 kapel cygańskich, które na jego pogrzebie grać mają wesołe melodie. Prócz tego kazał on wypłacić partnerom swym od taroka po 3 korony, aby mieli na zapłacenie przegranej w dniu jego pogrzebu.

Kradzież relikwii św. Marcina. Do katolickiego tumu w Steinamanger (Szombathety, na Węgrzech) włamali się złodzieje i oprócz kosztownych monstrancyi i złotych oraz srebrnych sprzętów kościelnych, zabrali także relikwie św. Marcina, przewiezione przed niedawnym czasem z Tours we Francyi. Jednego ze złodzieiów aresztowano, gdy usiłował sprzedać złote sprzęty. Tożsamości jego nie stwierdzono; wiadomo tylko tyle, że jest Niemcem.

W zimie o ptakach pamiętać się powinno, o tem prawie corocznie wspominamy, bo ogromna część ptactwa na wolności przebywającego jest dla rolnictwa i ogrodnictwa bardzo pożyteczną. Wiadomo jak ptaki cierpieć muszą, gdy silny, długotrwały mróz zawita, gdy brak pożywienia organizm ptasząt osłabia. Wtedy łatwo giną ptaszęta z mrozu i głodu, jeżeli człowiek nad niemi się nie zlituje. W zacisznych miejscach powinno się szafasiki budować, które stanowią ochronę przed zimnymi wiatrami i w nich można też podawać. Robactwo różnego rodzaju bardzo się mnoży. Znawcy przyczynę złego w niemałej części upatrują — w ubywaniu ptasząt.

Papier listowy. Pisywanie długich listów w ystł już dziś z mody. W czasach łatwych komunikacyi i szybkich sposobów porozumień nie przelewamy myśli i uczuć na papier. Mimo to rozmiar papierów listowych zwiększa się z roku na rok. Przyczyna tkwić może w coraz większych literach modnej kaligrafii kobiecej. Bądźco bądź, normalna długość papieru listowego dochodzi już do 30-tu centymetrów, czasami nawet ten rozmiar przekracza. Arkusz musi być złożony we troje, aby wejść do koperty o kształcie podłużnym. Papier odznacza się ładnym rysunkiem, wytworzonym farbą wodną, używane są też pergaminy, płótno. Barwy — przeróżne od pastelowych do ponsowych, a nawet czarnych; ale dodajmy prędko, że osoby dystygowane nie kupią takich cudactw, poprzestając na kolorze białym, kremowym, jasno-niebieskim, lila, wreszcie fiołkowym. Na papierze z lewej strony

u góry, a na kopercie — z prawej wyci-
nięte bywają inicjały osoby piszącej.

Do pasieki nie należy szczerów, myszy,
lisów dopuścić, które to szkodniki w zimie
do mieszkań pszczołach zbliżyć się starają
celem wybrania miodu.

FRASZKI,

I on żałuje. Karol: — A więc, po-
ślubiłeś śliczną Wiktusię! Nie mogę od-
żałować, że cię nie uprzedziłem i wprzód
się z nią nie ożeniłem! — **Ignacy:** —
Oj, kolego, bądź pewny, że ja jeszcze
więcej niż ty, tego żałuję!

Dwuznacznie. Stary gajowy mówi z
przymileniem do młodego barona: — Od-
kąd pan baron ma sam prawo polować
w tych dobrach, zające dziwnie się roz-
mnożyły.

Dokładność. — Antek, jeśli masz 25
śliwek, a zjesz 7, to co zostanie? — 18
śliwek i 7 pestek, panie profesorze.

Wstrzemięźliwy. — Kazał mi doktor,
abym przez trzy miesiące nie pił wina.
Bardzo mi to będzie trudno. — A ja prze-
cie, przez pół roku piłem tylko mleko. —
Kiedyż to było? — Zaraz po urodzeniu.

W restauracji. — Bardzo żałuję, pa-
nie gospodarzu, że nie jadłem u pana
kolacyi przed tygodniem. — Bardzo mi
o miłe, co pan mówi. — Ale pan nie
wiesz przyczyny: oto dlatego, że ta cie-
ęcina musiała być wtedy świeższa.

Szczęście. — Takam szczęśliwa moja
Julciu! był dziś u mnie sędzia śledczy. —
I ty się z tego cieszysz, Zosiu, nie boisz
się jakiego kłopotu? — O nie, bo ten sę-
dzia oświadczył się o moją rękę.

Trudny warunek. — Doktor: — Za-
braniam panu picia podniecających trun-
ków. Masz pan pić tylko wodę.

— Chory: — Ależ panie doktorze,

mnie sam widok wody tak podnieca, że
aż się trzęsę ze wstrętu!

Według nakazu. — Doktor: — No
kobietko, jakże się ma twój stary? — Ha,
siedzi w studni. — Jakto, w studni?
Czyście zwaryowali? — Przecież pan do-
ktor sam mówił, żeby mu dawać proszki
w studziennej wodzie.

Od początku. Sędzia do świadka:
— Czy pan był obecny, kiedy się zaczęła
bijatyka między małżonkami Pałkowskie-
mi? — **Świadek:** — Byłem. — **Pał-
kowski:** — On kłamie, panie sędzio. —
Świadek (do Pałkowskiego): — Jakto,
kłamie? czyż nie byłem obecny na pań-
skim weselu, przed dziesięciu laty?
Wszak wojna między wami już się wtedy
zaczęła.

Nie zrozumiała. Pani w gniewie mówi
do sługi: — Ha, już dłużej nie wytrzy-
mam! Przyjmę drugą sługę! — Dobrze
pani robi, bo jest tu roboty dość na
dwie sługi!

W koszarach. Wachmistrz łaje żoł-
nierza, którego strzały nie trafiają w ta-
blicę: — Do kroćset z takim niezdarą
Tylko kule marnujesz! — Ale za te zao-
szczędzam tabliczki, panie wachmistrzu!

Zagadka,

Jestem przyimkiem, kierunek oznaczam,
Z dodaniem głoski, sens swój przeinaczam.
„M” w końcu dodaj, policzysz mnie [w grono
Blizkich domowi i swojej dziecinie.
I z „r” literą, nie obcym ci pono —
Jestem w przysłówiu, co nigdy nie zginie.

Znaczenie zagadki z 11-nru „Niewiasty”

Po-dwoje:



Praca w niewolnictwie i chrześcijaństwie.

Aby wykazać jak wielką jest różnica pomiędzy dawnymi, pogańskimi czasy a chrześcijaństwem, wystarczy porównać dawniejsze i dzisiejsze pojęcie o pracy.

W pogaństwie było mało ludzi bogatych, a za to niezliczona moc niewolników, pozbawionych wszelkich praw, biednych i uciśnionych. Za czasów Cyncerona było w potężnem państwie rzymskiem tylko 2 tysiące posiadzicieli ziemskich, co wobec wielkości tego państwa jest bardzo nieznaczną liczbą. W Atenach było 21.000 wolnych obywateli a 400.000 niewolników. Jeden z rzymskich senatorów posiadał 4756 niewolników.

Na tych niewolników spadał cały ciężar pracy. Uważano bowiem pracę za rzecz hańbiącą, nieodpowiednią dla wolnych obywateli; niewolników zaś nie za ludzi, lecz za zwierzęta robocze, za maszyny do wykonywania pracy.

Ludzie ci byli pozbawieni wszelkich praw, byli własnością całkowitą swych panów, którzy mieli nad nimi nieograniczoną władzę. Nie wolno im było mieć

żadnej osobistej własności — cokolwiek posiadał niewolnik, przechodziło mocą prawa na jego właściciela.

Można ich było kupować, sprzedawać, chłostać, głodzić lub zabijać. Jeńców, zdobytych w wojnie, przeznaczano najczęściej do pracy na galerach. Przykuwano nieszczęśliwych łańcuchami do łodzi, aby nie mogli szukać ratunku w ucieczce, zmuszając ich do przewożenia towarów. Najmniejsze przewinienie karano niemiłosiernie.

Seneka opisuje, jak obchodzono się z niewolnikami. Niewolnikowi nie wolno było odezwać się w obecności swego pana — kańczug uciszał natychmiast najciszy szept nawet; każde przerwanie ciszy, spowodowane mimowolnie przez niewolnika, karano nielitościwie — nawet kaszel, kichnięcie lub płacz uciszano bato-giem. Na rozkaz pana zmuszeni byli czuwać noc całą, niemi, nieporuszeni, jak posągi. Nie potrzebujemy bowiem ludzi, lecz zwierząt roboczych, mówi ów pisarz.

Dopiero chrześcijaństwo zmieniło te okropne stosunki, głosząc, że praca nie jest hańbą, lecz zasługą, nie klątwą, lecz błogosławieństwem, że jest obowiązkiem każdego człowieka bez wyjątku.

Chrystus pracował w warsztacie cie-sielskim swego przybranego ojca, aby pod-

nieść przez to pracę w oczach ludzkich, zachęcić ich do naśladowania. Apostołowie byli rybakami, żeglarzami i rzemieślnikami.

Chrześcijaństwo zniosło hańbiącą nazwę niewolnika, uznając wszystkich ludzi za równych sobie, za dzieci Boże; włożyło na chlebowców obowiązek obchodzenia się z pracobiorcami po ludzku.

Zatrzymanie zasługi robotnikom i najemnikom ogłosił kościół za grzech wołający o pomstę do nieba.

Chrześcijaństwo poczęło głosić, że każdy człowiek powinien pracować, bo kto nie pracuje, grzeszy. Nawet zakonnicy i zakonnice winni, prócz modlitwy, zajmować się pracą. Nawet święci pustelnicy pracowali ciężko. Św. Bazyli tak wysoko cenił pracę, że uważał ją za ważniejszą, lepszą od umartwienia: „Jeżeli wam post przeszkadza w pracy — mówił do swych uczniów — to jedzcie, bo lepiej jeść i pracować, niż pościć i próżnować“.

Największą jednakże zasługą chrześcijaństwa jest to, że nauczyło ludzi pracować bez przymusu, z zamiłowania, z poczucia obowiązku. Wiemy przecież dobrze, o ile lepszą, doskonalszą jest praca dobrowolna, wykonywana z zamiłowania i poczucia obowiązku, od pracy przymusowej, spełnianiej pod naciskiem.

Wypędzając człowieka z raju, rozkazał mu Bóg pracować na chleb w pocie czoła. Praca więc jest obowiązkiem człowieka. „Kto nie pracuje, nie powinien jeść“ — mówi św. Paweł.

Praca jest według pojęć chrześcijańskich uszlachetniającym czynnikiem, gdyż zapobiega próżniactwu. Próżniactwo zaś jest początkiem wszystkiego złego.

Praca wzmacnia charakter człowieka, jego wolę, pomaga do pokonania złych skłonności, do opanowania samego siebie, jednym słowem, do osiągnięcia wyższego celu — doskonałości duszy.

Przez pracę staje się człowiek wolnym, niezależnym, godnym powszechnego szacunku.

Za pomocą pracy osiąga człowiek równowagę duchową, zadowolenie i wesołość,

podczas gdy próżniactwo rodzi znudzenie i gorycz.

Praca, dobrze pojęta, jest według pojęć chrześcijańskich tak samo ważną, jak modlitwa. Człowiek pracujący chwali swą pracą Boga; każdy uczynek chętnie spełniany, z myślą o Bogu, jest zasługą przed Bogiem.

Chrześcijaństwo więc zmieniło gruntownie pojęcie o pracy i podniosło ją z pohańbienia na najwyższy szczebel zasługi.

POD GROCHOWEM.

(Wspomnienie historyczne z 22—25-go lutego 1812.)

W sto tysięcy Dybicz krwawy
Idzie do Warszawy,
Depcą jęgry i kozaki
W polach naszych trawy.

Wiedzie Dybicz jęgrów swoich
Na ten kraj lechicki,
Występuje przeciw niemu
Generał Chłopicki.

Wiedział o tym wódz nasz dzielny,
Że go Dybicz zdusi —
Lecz się rzucił w bój śmiertelny,
Poledz z chwałą musi!

Zetknęli się pod Grochowem,
U Warszawy progu,
— Chyba po nas pójdziesz dalej,
Chyba po nas, wrogu!

Pod Grochowem rykły działa —
Dwieście armat razem
Wali w naszych granatami
I pluje żelazem.

Wali, pluje, w tę olszynkę,
Co na drodze stała,
Z niej to nasza artylerya
Ognia daje z działa.

— Do ataku, jęgry moje!
— Woła Dybicz krwawy —

Pohulacie sobie za to,
Jak weźmiem Warszawę! —

Skoczą jegry do olszynki
Skoczą i Kozaki —
Odparli ich bańnetami,
Te dzielne Czwartaki!

Po dziewięććroć jegry pędzą,
Dziewięććroć odparci,
Chwyta Dybicz się za głowę:
— Nie ludzie — a czarci! —

Jak topnieją sniegi wiosną,
Gdy lecą jaskółki,
Tak topnieją pod Grochowem
Dzikich jegrów pułki.

Leżą trupy wielkim wałem
I ludzi i koni —
Więc ogłasza Dybicz trzy dni
Zawieszenie broni.

Grzebią nasi dzielnych braci,
A jegrów Moskale,
A te bębny głucho biją
Na obronnym wale.

A te bębny głucho biją
Na mężnych pogrębie.
— Przyjmijże ich matko ziemio,
Bo legli za ciebie!

Jan Sawa.

Lżej we dwoje.

(Piosnka.)

CHŁOPIEC:

Dunajcem od Pienin bystre wody płyną,
Czemu na mnie krzywo spoglądasz dzie-
[wczyno?

DZIEWCZĘ:

Nie mamże ja płakać na swoją niedolę?
Matusia umarła, tatuś przepił rolę.

Dzisiaj nas żyd z chaty na żebrzy wy-
[pędza,

Wszystko poszło z wódką, pozostała
[nędza.

Oj, żeby mnie była matuś nie rodziła,
Nie byłabym dzisiaj gorzko zawodziła.

Dziś by niedostatek mi [„]tak nie do-
[skwierał,

A i tybyś na mnie inaczej spozierał.

Już mnie i do życia odeszła ochota,
Oj, biednaż ja, biedna, nieszczęsna sierota!

CHŁOPIEC:

Cichoż, nie lamentuj, najlepsza dziewczyno,
Otrzyj z lica łezki, co ci z oczu płyną.
Puślubim się i wraz będziemy pracowali,
A Bóg od niedoli gorzkiej nas ocali!

Legenda żebracka.

Umierał bogacz. Całe życie był ską-
py, twardy i zebrał ogromny majątek.

— Nie można inaczej — mówił, gdy
mu wyrzucano skąpstwo — w życiu pie-
niądz jest wszystkim.

I oto teraz, gdy zbliżyła się godzina
śmierci, pomyślał;

— Zapewne i na tamtym świecie pie-
niądz jest wszystkim. Trzeba się zaopa-
trzyć, aby biedy nie doznać.

Wezwał dzieci i żegnając się z nimi,
kazał włożyć sobie do trumny worek z
pieniędzmi.

— Nie żałujcie — dodał — włóżcie
złota jaknajwięcej.

I w nocy umarł.

Dzieci spełniły wolę jego i włożyły
mu do trumny kilka tysięcy złota.

Gdy złożono zwłoki do grobu i gdy
bogacz dostał się na tamten świat, rozpo-
częły się zwykłe formalności, badania, za-
pisywanie do rozmaitych ksiąg. Sprawdza-
no, męzczo go przez cały dzień.

I na tamtym świecie są także kancy-
larye, cyrkule i biura adresowe.

Z ledwością doczekał się wieczora.
Głodny był jak wilk, a z pragnienia zda-
wało mu się, że się spali. W gardle mu

zaschło, język przylgnął do podniebienia.

— Zginę! — pomyślał.

Nagle widzi bufet zastawiony jedzeniami i napojami, zupełnie jak na dworcu dużej stacyi kolejowej. Wszystko jest — i zakąski i trunki. Nawet na maszynie coś się smaży.

— No — mówi do siebie — mogę sam się pochwalić. Jak ja zgadłem, że tu wszystko tak samo, jak u nas. I jak dobrze zrobiłem, że wziąłem z sobą pieniądze. Teraz się najem i napiję.

Z radości pomacał woreczek ze złotem i podchodzi do bufetu.

— Po czemu? — zapytuje niaśmiało, wskazując na sardynki.

— Po kopiejce — odpowiada bufetowy.

— Tanio — myśli bogacz. — Zapytam się jeszcze...

— A to! — znów pyta, wskazując palcem apetyczne, gorące paszteciki.

— Także po kopiejce. — odpowiada bufetowy.
i uśmiecha się.

Zdziwienie bogacza wydało mu się zabawne.

— W takim razie — mówi bogacz — proszę mi dać na talerzyk dziesięć sardynek, pięć basztecików... i może jeszcze...

Chciwie wodził oczami po apetycznych zakąskach, coby jeszcze wybrać.

Bufetowy słuchał, ale się nie spieszył z podaniem.

— U nas płaci się z góry — rzekł sucho.

— Płacić? Z przyjemnością.

Bogacz wyjął złotą pięciorublowkę.

— Proszę!

Bufetowy obejrzał pieniądz ze wszystkich stron.

— Nie — rzecze — to nie taka kopiejka.

I oddał bogaczowi pieniądz, potem skinął na posługacza. Dwaj olbrzymi odprowadzili bogacza na bok.

— A to kłopot — myśli sobie. — Cóż oni tylko kopiejkami biorą? Dziwne rzeczy! Trzeba będzie zmienić.

Pędzi do synów i w śnie im nakazuje:

— Zabierzcie sobie złoto. Nie potrzebne mi. Zamiast złota włóżcie mi woreczek z kopiejkami. Inaczej zginę!

Przestraszeni synowie zrobili nazajutrz jak ojciec kazał, wyjęli z trumny woreczek ze złotem, a włożyli woreczek z kopiejkami.

— Mam — woła bogacz z tryumfem i biegnie do bufetowego.

— Dajno pan prędko jeść, strasznie jestem głodny.

— U nas płaci się z góry! — tak samo jak poprzednio sucho odpowiada bufetowy.

— Proszę, proszę — woła bogacz i podaje mu całą garść nowiutkich kopiejek. — Tylko proszę prędeż!

Spojrzał na pieniądze bufetowy i uśmiechnął się.

— Widzę — mówi — że niewiele nauczyłeś się pan tam na ziemi. Bierzymy nie te kopiejki, które masz pan przy sobie, lecz te, które dawałeś w cudzą rękę. Przypomnij pan sobie, może dawałeś kiedy żebrakowi, wspierałeś ubogiego?

Spuścił bogacz oczy i zamyślił się. Nigdy nie dał, nie udzielił wsparcia ubogiemu, nigdy nie dawał jałmużny żebrakowi.

Dwaj olbrzymi posługacze odprowadzili bogacza...

L. Tołstoj.

Złote ziarnka.

Każdy, kto dokonał wielkiego dzieła, musiał do niego użyć poświęcenia.

—o—

Biada temu, co głosu proroczego nie słucha!

—o—

Przed ludźmi się wymówisz, ale nie przed Bogiem.

—o—

Kto umie zamilknąć wtedy, gdy po-

trzeba, więcej sobie tem pomoże, niż wielkim rozumem.

—o—

Szlachetny jest człowiek, który bez zazdrości słucha, gdy chwala innych.

—o—

Nie mów: „Choć przejdę przez brud, czystym zostanę” — bo kto lekceważy niebezpieczeństwo, ginie w niem.

Rady gospodarcze.

Poznanie dobroci towarów.

Nafta. Dobra rafinowana nafta musi być czysta, jasna i przeźroczysta, niebieskawa, ma mieć przyjemny zapach, nie cuchnąć, a wystawiona na światło przez jeden dzień, nie powinna zmienić koloru.

Świece stearynowe czyli miłowe. Dobra świeca jest równomiernej grubości, śnieżnej białości i twarda, nie tłuszczy papieru, nie obiera się podczas palenia, a knot jej nie tli po zdmuchnięciu.

Oliwa. Dobra oliwa musi być przeźroczysta, bez osadu, słodka w smaku, koloru białawo żółtego, a przyjemnego zapachu. Im lepsza oliwa, tem trudniej zamarza. Oliwę fałszują lnianym, rzepakowym, makowym lub słoneczkowym olejem. Domieszkę tych olei poznaje się w smaku. Oliwę trzyma się w suchej i chłodnej spiżarni.

Smalec. Oznaką dobrego smalcu jest śnieżna białłość, smak i zapach przyjemny. Najpraktyczniej jest kupić sadło, zmleć na maszynie do mięsa i stopić, a ma się pewnoś, że smalec jest prawdziwy, nie fałszowany innymi tłuszczami.

Masło. Dobre masło poznać można po smaku, zapachu i wyglądaniu. Dobre masło ma jednakowy kolor, jest starannie wypłukane z maślanki, ma załach miły i smak słodki i nie pozostawia niemiłego posmaku. Staranne wypłukanie masła poznaje się po tem, że po przyciśnięciu nożem pokaże się czysta woda.

Miód. Dobry miód jest gęsty, ma czysty, jasny kolor, a przyjemny smak i zapach. Po dłuższem staniu miód cukrzeje. Chcąc się przekonać, czy miód jest prawdziwy, próbuje się go tak: $\frac{1}{8}$ litra ($\frac{1}{2}$ kwaterki) miodu wlewa się do $\frac{1}{2}$ litra ($\frac{1}{2}$ kwarty) wody i $\frac{1}{4}$ litra (1 kwaterki) spirytusu. Gdy miód jest prawdziwy, to płyn będzie lekko mętny, a osad brązowego koloru; gdy jest zaprawiony syropem (cukrem), to płyn będzie białawy, a syrop się oddzieli, jako żółte płatki. Osad biały oznacza, że miód był mąką zaprawiony.

Drożdże. Świeże drożdże mają zaraz po złamaniu kolor biały lub jasno-żółty, zapach słodko-kwaskowaty i nie kruszą się. Drożdże fałszują, dodając krochmalu, a czasem i gipsu. Próbując czy drożdże są prawdziwe, rozrabia się je większą ilością wody, a po pół godziny ustoi się gips na dnie naczynia.

(Z książki p. t.: „Oszczędna gospoia“.)

Rady zdrowia.

Jak postępować, gdy wpadnie jaki przedmiot do oka, ucha lub nosa. Jeżeli kto zapruszy sobie oko, lub jeśli do oka mu wpadła mała muszka, nie trzeba trzeć oka brudnymi palcami, ale przemywać je w kierunku od skroni ku nosowi, czystą wodą, a jeśli to nie pomaga, to odciągnąć delikatnie palcem dolną powiekę i rogiem czystej chusteczki starać się usunąć to, co się tam znajduje. Jeżeli pod dolną powieką nic nie ma, to wzięwszy delikatnie w palec górną powiekę, ściągamy ją ostrożnie na dół, na dolną powiekę, wskutek czego znajdujący się tam drobny przedmiot usunie się na dół i może być wygarnięty chusteczką. Jeżeli jakiś ostry przedmiot utkwił głębiej w oku, należy natychmiast udać się do lekarza, chwilowo zaś robić zimne okłady na oko. Jeżeli komu wpadł do oka kawałek wapna, nie powinien przemywać oka wodą, lecz oliwą lub czystym olejem, a następnie w razie bólu, zapuścić

do oka parę kropli ocukronej wody.

Niekiedy małe dzieci bawiąc się, wypychają sobie w nos groch lub inne jakie przedmioty; w pierwszej chwili przedmioty te łatwo mogą wypaść z nosa, jeżeli pobudzimy dziecko do kichania. Wtym celu należy mu delikatnie podrażnić nos końcem piórka, trawką, lub dać malutką szczyptę tabaki w drugą, niezapchaną dziurkę nosową. Jeżeli zaś to nie pomoże, to zaraz udać się do lekarza.

Nigdy zaś nie należy wiercić i dłubać w nosie, bo w ten sposób można tylko głębiej jeszcze wepchnąć znajdujący się tam przedmiot. Nie trzeba również w tym celu używać szpilki podwójnej, bo można tylko pokaleczyć nos.

Jeżeli zaś dziecko wepchnęło sobie jaki przedmiot do ucha, lub jeżeli mu do niego wlał jakiś owad, to kładziemy dziecko tak, aby cierpiące ucho było zwrócone do góry, poczem wlewamy w nie trochę oliwy lub oleju i zaraz nachylamy ucho ku dołowi. Dobrze jest również, wławszy poprzednio do ucha trochę oliwy, pobudzić dziecko do kichania i potrząsać przetytem głową w stronę cierpiącego ucha.

Nie należy dłubać w uchu, ani starać się wydobyć z niego drobne przedmioty szpilką lub patyczkiem, bo w ten sposób nie tylko można niebezpiecznie poranić ucho, ale jeszcze i zapchać tkwiący przedmiot tak głęboko, że potem i lekarz bez operacyi nie będzie go mógł wydobyć.

ROZMAITOŚCI.

Dziwne zdarzenie dowodzące jeszcze pewnej dzikości panującej jeszcze wśród ludu w niektórych okolicach, miało miejsce kiedyś w Kijowie. Do Anastazyi Naczkim przyszedł jej narzeczony, Piotr Szelest-Mielniczuk. Wkrótce jednak narzeczeni pokłócili się i Mielniczuk oświadczył Anastazyi, iż nie ma zamiaru się z nią żenić. A. nie przejęła się tym, postarała się tylko pogodzić z Mielniczukiem i poczęsto-

wała go sutą kolacją. Przy kolacyi Mielniczuk napił się wódki i zasnął. Tego widocznie pragnęła Anastazyja. Podczas snu odcieła mu kawałek palca i kawałek nosa. Przebudzony Mielniczuk zaczął wyc z bólu. Anastazyja jednakże nie zmieszała się ani na chwilę, tylko oznajmiła mu, iż uczyniła to rozmyślnie, gdyż za „beznosego“ żadna inna dziewczyna nie pójdzie, a ona i tak kochać go będzie. Wyjaśnienie to jednakże nie podziało uspokajaco na okaleczonego narzeczonego, który zwrócił się ze skargą do policyi. Naczkinównę aresztowano.

Śluby u jednego z narodów mieszkających w Azyi, na wyspach Filipińskich, a zwącego się Tagałami, odbywa się w dość dziwny sposób. Tagał musi się dobrze namęczyć, zanim zdobędzie żonę.

Jeden z podróżników francuskich, który niedawno powrócił z wysp Filipińskich opowiada o takim ślubie:

Gdy para Tagałów chce zawrzeć ślub małżeński, prosi przedewszystkiem krewnych i przyjaciół, ażeby wyszukali dwa młode, wysmukłe drzewa palmowe, równej wysokości o gładkiej korze i stojące dość blisko siebie. Gdy takie dwa drzewa odpowiadające wymaganiom, znaleźli, zawiadamiają młodą parę o swoim odkryciu, poczem w dniu ślubu udają się wszyscy na wyszukane miejsce. Narzeczeni stają przy drzewach. Przyszły mąż i jego wybrana zaczynają się wspinać każde na swoje drzewo. Gdy młodzieniec dosięgnie wierzchołka, wyciąga ramię, ażeby pochwycić wierzchołek sąsiedniego drzewa i przyciągnąć ku sobie. To ćwiczenie gimnastyczne powtarza dopóty, dopóki nie uda mu się dotknąć swym czołem czoła narzeczonej, która naturalnie ze swej strony stara się także o to, ażeby mu się to jak najprędzej udało. Gdy dokonano wreszcie tego wielkiego dzieła, oświadcza najpoważniejszy w kraju mąż, iż ślub został zawarty.

Mole niszczycielami banknotów. Pewien w dowiec w mieście Łodzi uskładawszy sobie 3 tysiące rubli. zmienił je na papiery, zaszył do kieszeni kamizelki i schował na

dno kufra z ubraniem, pewny, że tam będą najbezpieczniejsze. Mając tak pokątną sumę, spokojnie patrzył w przyszłość, nie przypuszczając, że wkrótce ujrzy się biednym. Zajrzawszy bowiem po jakimś czasie, do swego skarbca, zobaczył z przerażeniem, iż zamiast całych banknotów, leżą tylko strzępy rozsypujące się za łada poruszeniem. Przekonał się dopiero, iż môle gnieżdżące się obficie w sukniach, były przyczyną tej szkody. Zyskał gorzkie doświadczenie, ale drogo je opłacił.

Kojarzenie małżeństw przez rząd. W jednym państwie azyatyckiem, zwanem Syam, niema kobiet niezamężnych. Gdy która z dziewcząt dojdzie do trzydziestki a nie ma kawalera, o męża stara się dla niej król; przeznacza na ten cel przestępcę lub złodzieja, który musi się z nią ożenić. Jeśli nie wiele nabroić, wolno mu wybrać sobie żonę z pośród trzydziestoletnich panien. Jeśli winą jego jest ciężka, dostaje ze wszystkich największą złościcę i najszeptniejszą. Smutny zapewne los tak skojarzonej pary!

FRASZKI.

Zyskowna obietnica. *Wiesniak*, któremu lekarz odjął rękę — Niech tam pan doktor dużo nie porachuje, a ja zato po całej wsi rozgłoszę, że pan jest tani, to niejeden też da sobie rękę uciąć i będzie p:n miał zarobek!

To nie szkodzi. *Krawiec*: — Już tu sześć razy byłem na drugim pięttrze u pana konsyliarza, względem tego rachunku za garnitur a na próżno. Niechże pan konsyliarz ma względ na moje zdrowie. *Doktor*: — Właśnie, moją panię, prowadzi pan zanadto siedzące życie, więc panu do zdrowia ruch potrzebny.

U lekarza. — Ach, panie doktorze, pomóż mi pan! mam takie uczucie, jakby mnie już nie było. Jakbym już stał u niebieskiej bramy i tylko przez malutką iskrę

życia, nie mógł się dostać do nieba! — Bądź pan spokojny! pomożemy panu!

Nieporozumienie. *Sura* do lekarza: — Oj, panie konsyliarzu, bo mnie tu tak picha w lewego boku... *Lekarz*: — Dobrze, zbadam panią, ale że teraz mam pacjenta, niechże pani przejdzie na chwilę do poczekalni. *Sura*: — Co? ja potrzebuję chodzić do poczekalni? Ja niechcę jechać z koleją! Kim Mojsie! Co mi to za doktor! A mise myszigenę...

Niedoświadczona gospoia. *Mąż*: — Jaja miały być na miękko, a tymczasem są twarde jak kamień. *Żona*: — Nie rozumiem doprawdy, jak się to stało: gotowałam je przecie przez całą godzinę.

W szkole. Podczas lekcji rachunków pyta nauczyciel: — Ile jest półpięta i półpięta? — *Uczeń*: — Półpięta i półpięta, to jest cała pięta.

Złośliwie. Pociąg rusza. W kącie wagonu rozplakało się dziecko. Panna doletnia zatyka rękoma uszy.

— To okropność! Podróż mi obrzydnie!

Ojciec dziecka:

To trudno; pani też była dzieckiem i płakała.

— Ale nie na kolei!

— Rozumiem — brzmi uwaga ojca — w latach pani dziecięcych koleje nie były jeszcze wynalezione.

Filozofia żydowska. Mądry człowiek to jest całkiem podobny do morza. Że szwiat jest podobny do morza, to ja wiem bo tu i tam jest wiele bałwanów.

Jak kto umira, to powiadają, coby mu ziemia była lekka. Aby mu zasz była jeszcze lekczejsza, to go przywalają ciężkim kamieniem.

Pan Bóg dał człofikowi jednego nosa, a dżeszczęc palce u rąk, żeby sobie miał z czem tego nosa uczerać.

Mój pszijaczek mi mówi, że jego żona poczebowała wczoraj w nocy uczećknać. Ja jego pitam, czy on spał wtedy. A on mi na to:

— Ni, ja tylko udawałem, że śpim, bo sze potrzebowałem bojąc, żeby nie została.

Dwaj przyjaciele. Dwaj przyjaciele o-
trzymali w prezencie kurczę i postanowili,
że ten je sobie zatrzyma, któremu się coś
lepszego przyśni.

Na drugi dzień zeszli się razem i
pierwszy zaczyna:

— Mnie się śniło, że umarłem i św.
Piotr zaraz wziął mnie do nieba.

Na to drugi:

— Prawdę mówisz, bo ja sam widzia-
łem w moim śnie jak cię brał i dlatego
kurczę... zjadłem.

Godziny urzędowe.

(Rzecz dzieje się w małym miasteczku.)

Pani burmistrzowa uważa bardzo na
to, by w biurze jej męża panował porzą-
dek, sama zajmuje się tem co sobotę po-
południu.

Dziś jednak przeszkadza jej mechanik
który przeprowadza instalację dzwonków
elektrycznych.

To się szanownej obywatelce nie po-
doba, rzecze więc z gniewem:

— Mój panie! Mógłby pan to robić
w godzinach urzędowych... Wtedy nikt
panu nie przeszkodzi...

Zagadka.

Jestem pełny lub próżny. a w gospo-
darstwie potrzebny. Jeśli mi na przodzie
dodasz „d“, znajdziesz mnie we wsi, na
boku; z głoską „t“ jestem istotą, cudem
powstała, a gdy prócz tej głoski dostanę
„po“ na początku, przerażam ludzi.

Znaczenie zagadki

z 2go nru „Niewiasty“

Ku, — kum, — kur.

Ogłoszenia :

Najlepsze źródło nabycia

wyrobów tkackich polecamy

Kołdra wierzch kłotowy	cena	10 K
„ „ wełniany		12 K
„ „ dokładnie pikowana		15 K
„ „ atlasowy		20 K
Prześcieradło gotowe	grubsze	3 K
„ „	półlniane	4 K
„ „	czysto lniane	5 K
Prześcieradło półlniane	na kołdrę	5 K
„ „	lniane	6 K
Obrus „biały damaszkowy	150/120	3 K
„ kolorowy „	150/180	4 K
Kapa na łóżko	bordowa w kwiaty	5 K
„ „ „	tyrolska kolor. w kwiaty	6 K
Garnitur	3 sztuki	16 K
„ „	zielony wełniany	25 K
Koc na łóżko	flanelowy	3 K
„ „ „	wełniany w kwiaty	6 K
„ „ „	grubszy	10 K

Tkálnia ANTONIEGO BARUTA

pod opieką św. Józefa

w Korczynie (Koło Krosna)

Moczenie pościeli Ochrona natychmiastowa.
Podać wiek i płęć. Infor-
macje zadarmo. Gg. Pfaller, Nürnberg S. 293 (Bay

40 metrów resztek 15 kor. nie
puszczających pod gwarancją, 3-8 metrów
długie, Oxford, kanafas, zefir, flanele,
Barchan, dymka, szyfon, batyst. 40 metrów
resztek, najlepszy gatunek 20 koron — za
zaliczką. **Dom wysyłkowy, Dynów**
Galicja.